Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 188 Lwów, sobota 19 sierpnia 1933 Rok XVI

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł 4·50
z dostawą do domu . . . „ 5·—
na prowincji . . . . . . „ 5·—
za granicą . . . . . . „ 8·—

20 groszy — Cena egz. pojedyn. w całej Polsce

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Na sposoby biorą się

Dzienniki ogłaszają wiadomość, która — poza tem, że wygląda na żart w czasie niekarnawałowym — jest jednak charakterystyczną dla naszych stosunków. Wiadomość ta podaje, że wobec zalegania właścicieli realności z podatkami od nieruchomości pod pretekstem, że lokatorzy nie opłacają czynszów, rząd zamierza objąć ściąganie czynszów, naturalnie w tensam sposób, w jaki ściąga podatki, tj. zapomocą egzekucyj.

Pisma, podając tę wiadomość z drugiej ręki, zastrzegają się, że uważają ją za nieprawdopodobną, podając ją tylko — jak brzmi techniczny zwrot — z obowiązku dziennikarskiego. Jest to obowiązek tem przykrzejszy, ileże podpadają podeń nieraz wiadomości, które zdrowy zmysł musi uważać za wprost nieprawdopodobne. A jednak, kto wie, czy w tem nieprawdopodobieństwie nie kryje się ziarno prawdy, szczególnie u nas, gdzie rzeczy najmniej prawdopodobne nieraz stają się rzeczywistością.

Państwo nowoczesne i takie, które sili się na uchodzenie za takie, obejmuje swą działalnością wszystkie dziedziny życia zbiorowego — nieraz nawet takie, które — wedle pojęcia rządzącego kapitalizmu — przekraczają jego uprawnienia i stają się zabójczą konkurencją dla samego systemu. Rzecz oczywista, że państwo, rozszerzając swój zakres działania, potrzebuje na to coraz większych środków i stąd pochodzi znany u nas i gdzieindziej przerost podatkowy, nieodpowiadający stanowi gospodarczemu ludności.

Państwo szuka tych środków i bierze je, skąd się tylko da. Stare powiedzenie, że pieniądz nie śmierdzi, znajduje najszersze zastosowanie w polityce państwowej, która — bez przesady — obejmuje żywych i umarłych. W Polsce ten przerost podatkowy doszedł wprost do absurdu, do tzw. napęczniałych budżetów, gdyż „ambicją" sanacji było wywindować wydatki powyżej 3 miljardów złotych. Z tego wysokiego konia trzeba było zejść; w tem schodzeniu doszło się już albo w najbliższym czasie dojdzie się poniżej 2 miljardów.

Nic tak sanację nie boli, jak to załamanie się jej górnolotnych zamiarów. Podstawowe jej założenie, nazwane „radosną twórczością" załamało się — musiała nałożyć hamulec na swój pęd do wielkości. Tak prędko jednak sanacja nie kapituluje. Usiłuje utrzymać wysoki budżet choćby kosztem zdeklarowanego i świadomego deficytu, a jednym ze sposobów dla utworzenia tych potemkinowskich wsi jest fabrykowanie dochodów, które potem okazują się fabrykatem nie do wyprodukowania tj. dochodów tych niema.

Tak stało się ostatnio z funduszem drogowym, który miał stanowić 40 miljonową pozycję dochodową, a skończyło się na zupełnem zaniechaniu go. Tak stało się z większą częścią podatków, które z gotówki zamieniły się w zaległości, przydatne tylko do robienia coraz nowych eksperymentów. Nauka jednak — odwrotnie do tego, co zwykle bywa — poszła w las: zawód na jednym froncie usiłuje się skompenzować na drugim. Byle więcej, byle wyżej, byle nie przyznać się do klęski i dać opozycji triumf, że stało się, jak ona przewidywała.

Cóżby więc było z ściąganiem czynszów przez państwo? Byłoby papierowem podwyższeniem budżetu, gdyż w naszych warunkach i najsprężystszy egzekutor więcej od lokatorów nie wydobędzie niż najtrwardszy kamieniecznik. Ale chodzi, jak powiedzieliśmy, o utrzymanie miljardowej fikcji i każdy sposób, choć z najmniejszemi widokami, jest na to dobry. Będzie — może pod nazwą nowego „funduszu" — piękna pozycja rachunkowa, ale gotówki do rachowania nie będzie. W najlepszym razie pomysł ten będzie nową okazją dla utworzenia jeszcze kilkuset posad dla jeszcze niezaopatrzonych w chleb państwowy sanatorów.

W jesieni czy na wiosnę?

Projekt zmiany konstytucji jest podobno już gotowy, p. Car nie próżnował. Teraz zaczęły się odgadywania, kiedy projektem zajmie się Sejm. Wedle jednej wersji ma to nastąpić na sesji jesiennej i w tym celu ma być zaniechany zwyczaj odraczania sesji na miesiąc zaraz po zebraniu się „od 31 października". Wedle innej wersji sesja jesienna ma być „normalną" tj. ze zwyczajnem odroczeniem, natomiast projektem konstytucyjnym zajmie się Sejm na specjalnej sesji na wiosnę 1934.

Taki pogląd wyraża m. i. sanacyjny „Kurjer Polski", pisząc:

„Wobec wagi i znaczenia, jakie w obozie rządowym przykładane są do sprawy zmiany konstytucji, liczą się w kołach politycznych z tem, że dla załatwienia całokształtu zagadnienia konstytucyjnego zwołana zostanie nadzwyczajna sesja sejmowa. Podobno obecnie toczą się narady, czy sesja ta odbędzie się jesienią przed zwyczajną sesją budżetową, czy też dopiero na wiosnę po załatwieniu przez Sejm budżetu".

Wersja ze zwołaniem nadzwyczajnej sesji przed zwyczajną jest mało prawdopodobną ze względu na brak czasu. Pomijając kilka dni sierpniowych, pozostałyby wrzesień — październik na taką sesję, a tymczasem projekt, choć gotowy, napotyka na sprzeciwy w łonie samej sanacji. Pisze o tem „Słowo" wileńskie:

„Walka się toczy pomiędzy projektem Sławka, a wszystkimi tymi, którzy obecny marazm konstytucyjny chcą utrzymać. Ci, którzy, nie solidaryzując się z opozycją, przeciwstawiają się projektowi Sławka, biorą na siebie odpowiedzialność za przedłużanie tego marazmu, z którego przecież wyjść musimy".

Coprawda, na twardość opozycji sanacyjnej niema co liczyć. Jak padnie komenda, będą głosować jak mur. Gdzie jednak rachunek z opozycją poza sanacją i gdzie rachunek z brakującemi głosami? O tem milczą ci, którzy entuzjazmują się projektem. Widocznie mają zaufanie do zdolności dywersyjnych swych wodzów.

Prospekt reklamowy fabryki amunicji?

(j) „Gazeta Warsz." takie oto snuje refleksje o wojnie z okazji zwycięskiego lotu eskadry włoskiej przez Atlantyk:

„Włoski lot atlantycki jest dziełem ludzi przejętych duchem ofiarności i odwagi. Jest rzeczą jasną, że takich dzieł dokonywa się tylko w imię najwyższych ideałów i obowiązków. Unosi się nad niemi widmo przyszłej wojny, lecz nie pojętej jako nieszczęście tylko i katastrofa, lecz jako **sposobność do ujawnienia najszlachetniejszych pierwiastków natury ludzkiej.**

Wszak przyzwyczailiśmy się już do ciągłego powtarzania frazesów pacyfistycznych, przyzwyczailiśmy się do spokojnego **wysłuchiwania twierdzeń, że wojna jest zbrodnią**, że tylko bronić się, gdy się jest napadniętym, jest rzeczą godziwą. Językiem niejako obowiązkowym polityków współczesnych jest obłudne powoływanie się wciąż na pokój i pokojowe dążenia narodów, potępianie wszystkich wojen, które jednak **dały narodom to, co miały najpiękniejszego w swych dziejach.**

Redaktorzy „Gazety Warszawskiej" jako „katolicy" (?) istotnie powinni być „przyzwyczajeni do spokojnego wysłuchiwania twierdzeń, że wojna jest zbrodnią", jako że głosili to już czterej ewangeliści: Mateusz, Jan, Marek i Łukasz.

Jak widać jednak z tego artykułu, barbarzyńcy do takich twierdzeń łatwo się nie przyzwyczajają.

Albo trzeba wyraźnie napisać: „Zażydzona Ewangelja nic nas nie obchodzi — dzieła Mateusza i Jana (Żydy!) jakoteż Marek, (matka żydówka!) i Łukasza (rasowo podejrzany, zdaje się, że babka żydówka) — dzieła te spalimy razem z inną żydowską bibułą przy najbliższej okazji".

Wtedy będzie się przynajmniej wiedziało z kim się ma do czynienia. Pismo będzie miało jednolitą linję.

Bo raz to jest niby katolickie i umieszcza piękne elaboraty „Nowogwinejskiej" (Katolickiej) Agencji, a potem takie bluźniercze (przeciw zdrowemu rozsądkowi) artykuły.

„Gazeta Warszawska" konstatuje w końcu z satysfakcją:

Padają wszędzie hasła narodowe, organizują się społeczeństwa do nowych walk i nowych zmagań, przedewszystkiem na podstawie moralnego przygotowania młodego pokolenia do wysiłków i ofiar.

Dobrze, dobrze. Gdy już nadejdzie wymodlona przez „Gazetę Warsz." wojna, będziemy mieć jedną tylko satysfakcję.

Widzieć całą redakcję, ale to całusieńką ze wszystkimi „skrobami", przymusem (sami napewno nie pójdą) zaciągniętą do pierwszej linji okopów. Niech mają „sposobność do ujawnienia najszlachetniejszych pierwiastków natury ludzkiej".

Niech sami tworzą to, „co daje narodom najpiękniejsze w dziejach momenty".

Satysfakcja nasza powiększy się, gdy wezmą ze sobą do tych okopów swych synów, ażeby zaprawiali się „do wysiłków i ofiar".

Z tym artykułem wszystko byłoby w porządku gdyby był zamieszczony w dziale płatnych ogłoszeń, obok innych ogłoszeń o dr. Lewinsch za które redakcja nie bierze odpowiedzialności. Byłby to piękny, poetyczny prospekcik reklamujący wyroby... przemysłu wojennego.

Możnaby dołączyć kilka pięknych zdjęć.

Takich parę wojennych „aktów", z wywalonemi na wierzch bebechami, które o tak niezdrowe lubieżne dreszcze przyprawiają starszych panów z „Gaz. Warsz." wysyłających swe młode pokolenie na bój, na bój, na piękny narodowy bój.

Karabinem...

Ostatni zjazd legjonistów odbył się pod hasłem: „Polskę obronisz karabinem, a nie rezolucjami, uchwalanemi na wiecach". W depeszy, wysłanej przez zjazd do *Piłsudskiego*, położono nacisk na to właśnie hasło, podkreślając, że w ten sposób legjoniści spełniają wolę i realizują nauki Komendanta.

Że ta wola i te nauki brzmiały dawniej całkiem inaczej — mniejsza o to. Ale zastanówmy się na chwilę nad wartością samego hasła. Toż każde z państw współczesnych, czy to będą państwa kapitalistyczne, czy Rosja sowiecka, hołduje temu samemu hasłu. Karabin — oczywiście w przenośni, jako wyraz siły militarnej państwa — traktuje się jako ostatnie słowo, jako ostatni, rozstrzygający argument państwa w sporze czy zatargu z innemi państwami. Jeśli tedy wolę i nauki *Piłsudskiego* sprowadza się do „karabinu", to się je wogóle wykreśla z dziejów Polski, nie stanowią bowiem nic oryginalnego, nic nowego.

A skoro wszystkie państwa operują argumentem siły zbrojnej, to cóż warte brawurowanie tą siłą? Czy „karabin" polski jest lepszy, sprawniejszy od „karabinów" innych państw? Czy w „patrjotycznym" wyścigu „karabinów" poszczególnych państw akurat „karabin" polski ma być górą? Przedstawiciele wszystkich państw wychwalają swój „karabin", jako ten niezawodny, któremu żaden inny się nie oprze. Ale przecież karabin to tylko karabin, zbrojenia wszystkich państw na jedną odbywają się modłę. Są niewątpliwie różnice co do ilości i jakości uzbrojenia, ale zależą one od stopnia rozwoju danego kraju, od poziomu uprzemysłowienia, od stanowiska w świecie. Więc raczej te czynniki decydują, a nie „karabin".

Ale sama siła „karabinu", choćby wszystko przemawiało na jego korzyść, nie decyduje bynajmniej o *wyż*szości kraju, o jego zwycięstwie nad innemi państwami. Przykładem klasycznym są Niemcy przedwojenne, które mimo ideału nie postawionego „karabinu" musiały ulec przewadze innych „karabinów".

Jeśli chodzi o Polskę, to znajduje się ona w takiej sytuacji geograficznej, politycznej i gospodarczej, że argument karabinowy najmniej może być w niej zastosowany. Polska leży pośród państw najeżonych bagnetami, każda wojna, nawet o najpomyślniejszym dla niej wyniku, grozi spustoszeniem jej terenów, w razie wojny z Niemcami lub z Rosją, sam byt naszego kraju — już choćby ze względu na znaczną przewagę liczebną obu tych państw — stanąłby pod znakiem zapytania.

Polska z natury swego położenia w Europie jest jakby przeznaczona do przodowania *w pacyfiźmie światowym*. W chwili bieżącej jedynie ze strony Niemiec hitlerowskich zagraża Polsce widmo wojny. Ale grozę tę trzeba zażegnać jedynie i wyłącznie wzmożoną akcją pokojową na terenie międzynarodowym, akcją, dążącą do skupienia wszystkich sił antyfaszystowskich przeciw Hitlerowi. Tylko przez sparaliżowanie wojowniczości hitleryzmu, przez *obalenie hitleryzmu*, Polska zabezpieczy się od wojny ze strony Niemiec.

Tymczasem dzieje się wręcz przeciwnie. Polska „sanacyjna" z powściągliwą sympatją traktuje Niemcy hitlerowskie, a z jawną sympatją Gdańsk hitlerowski, tę *przednią straż i strategiczny punkt oparcia* hitleryzmu Niemiec, a jednocześnie „bawi się" „karabinem".

Jeżeli to ma być racja stanu, to jest to bardzo tragikomiczna „racja stanu".

(jmb.).

Hotel, fotel, serdel,... kartel

W okresie szalejącego obecnie kryzysu, skutkiem powszechnego obniżenia zarobków robotniczych także i konsumcja ogólnie spadła, lecz ceny, ustanowione przez syndykaty i kartele przeważnie utrzymują się na dawnym poziomie. Prowadzi to do ograniczenia produkcji, zamykania fabryk i obniżania zarobków.

Na dowód niech posłuży fakt, który jest jednym z wielu: w 1930 roku powstał koncern, do którego przystąpiły fabryki „Huta Pokoju" na Górnym Śląsku, L. Zieleniewski w Krakowie i Sanoku, Fitzner i Gamper w Sosnowcu i Dąbrowie Górniczej, oraz Suchedniowskie fabryki w Kielcach i Suchedniowie. Rozpoczęła się wówczas „na całego" praca z takim rezultatem, że najpierw została zamknięta fabryka w Suchedniowie, która zatrudniała 800 robotników, przez co wraz z rodzinami skazano na głód 3.000 osób. Na tem nie skończyło się, gdyż pozostały rzekomo konkurencyjne fabryki na rynku, a więc rozpoczęły się redukcje w dalszych fabrykach. I tak dobrze urządzona fabryka konstrukcji mostów i t. p., oraz budowy kotłów „Fitzner i Gamper" stopniowo rozpoczęła redukować robotników, tak że w Sosnowcu z kilkuset robotników pozostała niecała setka. Natomiast koszta utrzymania koncernu wcale się nie zmniejszyły.

Zamykanie fabryk przez różnego rodzaju koncerny i kartele ma na celu usunięcie konkurencyjnych fabryk, a tem samem utrzymanie cen według woli kartelu. Znamienny pod tym względem jest fakt następujący.

W Warszawie od 30 lat istnieje fabryka drutu i gwoździ „DRUT" J. B. Rozenfelda, która stale zatrudniała ponad 100 robotników, ale skutkiem polityki Syndykatu Polskich Hut Żelaza stoi przed zamknięciem. Kiedyś fabryki drutu i gwoździ także posiadały swój syndykat, lecz nie wiemy, co było przyczyną rozbicia się syndykatu. Wiemy natomiast, że z chwilą rozbicia się syndykatu fabryk drutu i gwoździ, ceny na gwoździe i drut w tych fabrykach odrazu **spadły o połowę**. Tu widać jak olbrzymie sumy wysysa syndykat z konsumenta.

Dzisiaj sytuacja wygląda w tej fabryce tak, że już połowa robotników została z pracy wydalona, reszta za kilka dni podzieli los armji bezrobotnych, a to z powodu nieugiętego stanowiska S. P. H. Ż., który podobno nie chce obniżyć ceny na surówkę, która w tej fabryce jest potrzebna, aby móc fabrykę utrzymać w ruchu. Na czele tego syndykatu stoi b. min. p. **Grodziecki**. Ceny, ustanowione przez Syndykat, są zatwierdzane przez Min. P. i Handlu; jeśli chodzi o tę surówkę, to cena za 1 tonę została ustalona na 324 zł. franco Chebzie. Surówka ta może być wysłana z Częstochowskiej Huty, czy też z Sosnowca, lecz cena jest obliczona z Chebzia t. j. z nad granicy Górnego Śląska niemieckiego, nawet i na tem Syndykat ciągnie zysk.

Po kilku interwencjach w poszczególnych ministerjach ze strony przedstawicieli Związku i delegatów robotniczych, zgodził się Syndykat obniżyć cenę do 280 zł. za 1 tonę. Fabrykant jednakże na tę cenę zgodzić się nie chce, gdyż i ona — jak twierdzi — jest za wysoką. Te manipulacje prowadzą do tego, że robotnicy stracą pracę.

Warto przy sposobności przytoczyć kilka cytat z artykułu fabrykanta J. B kilka cytat z artykułu fabrykanta J. B. Rozenfelda w jednym z dzienników stolicy.

W dzienniku tym podaje on, że polityka Syndykatu Polskich Hut Żelaza pogrzebała 80 proc. fabryk przeróbczych. Dalej pisze, że S. P. H. Z. prowadzi podwójną buchalterję, że sprzedaje surówkę po cenach Syndykatu, ale dla swoich fabryk wyznacza cenę „dla własnego wyrobu", która w wielu wypadkach jest o połowę niższa.

Zaznaczamy, że manipulacje te nie są przez nikogo kontrolowane. Wytwarza się taka sytuacja, że huty, zjednoczone w Syndykacie, sprzedając walcówkę swoim fabrykom przeróbczym, stają się konkurentami swych odbiorców z fabryk przeróbczych innych, niezrzeszonych w Syndykacie. Wszystko to dzieje się z ogromną krzywdą robotników i konsumentów, gdyż robotnik w fabryce tej czy innej ma niemal jednaką płacę.

Z powyższych manipulacji S. P. H. Z. wynika, że zmierzają ponownie do utworzenia Syndykatu Fabryk Drutu i Gwoździ, któryby podniósł ceny na artykuły, a ten fabrykant, któryby na to się nie zgodził, byłby zmuszony fabrykę zamknąć i robotników zwolnić.

Słyszeliśmy od czynników rządowych, że fabryka Rozenfelda jest konkurencyjna na rynku i z tych względów widocznie chcą go „poskromić". Jeżeli mają poskramiać, to niech go poskramiają, tylko niech to nie odbywa się kosztem klasy robotniczej i ich rodzin. A już jeżeli chodzi o konkurencję, to sama fabryka Rozenfelda przyznaje, że z nią konkuruje fabryka Szajna w Sławkowie, oraz fabryka radomska, my tej konkurencji nie zaprzeczamy, ale wiemy, że fabryka Rozenfelda ma takie same płace jak i inne fabryki o tej samej produkcji w Warszawie.

Sprawami temi winno się zająć Min. Opieki Społecznej, jak również Min. Przem. i Handlu, które winny poskromić wyzysk i ucisk, stosowany przez syndykaty i kartele.

Robotnicy jednakże muszą zrozumieć, że półśrodkami tego rodzaju krzywdy nie da się usunąć, że trzeba stworzyć siłę w klasowym **ruchu zawodowym**, który jedynie jest w stanie obronić robotników przed wyzyskiem i zachłannością kapitału.

Wł. Piontek

Kodeks przemysłu tkackiego
prezydenta Roosevelta

Amerykańskie kodeksy przemysłowe, które dotychczas żyły tylko w postaci projektów i zamierzeń, przybierają powoli konkretne kształty. Organ Międzynarodowego Biura Pracy „Informations Sociales" (Wiadomości społeczne), podaje nam treść tej niezwykłej jak na amerykańskie i europejskie stosunki ustawy, która w stosunku do przemysłu tkackiego weszła już w życie.

Ustawa, o której mowa, nosi nazwę „Kodeks przemysłu tkackiego".

Przejdźmy — choć tylko pobieżnie — poszczególne artykuły.

Ustawa zajmuje się przedewszystkiem ustaleniem płac, i to płac minimalnych, poniżej których przedsiębiorcy nie wolno zejść. **Płace te wynoszą tygodniowo 13 dolarów** w stanach **północnych, a 12 dolarów** w stanach **południowych. z wyjątkiem** uczniów w okresie 6 miesięcznej praktyki. Płace są naogół wyższe — 12, względnie 13 dolarów stanowi tę dalszą granicę, poniżej której zejść nie wolno.

Czas pracy ograniczony został w przemyśle tkackim do 40 godzin, bez obniżki płac.

Jedynie pracowników zatrudnionych przy naprawie maszyn i mostów 40-godzinny tydzień pracy nie wiąże, t. zn. o tyle, iż dopuszczalna jest praca w godzinach nadliczbowych, naturalnie odpowiednio wynagradzana.

Maszyny **wolno** zatrudniać tylko na dwie szychty, t. j. fabryka może być w ruchu najwyżej w ciągu 80 go dzin tygodniowo.

Młodocianych poniżej 16 lat nie wolno przyjmować do pracy, tem samem praca dzieci jest zabroniona.

Ustawa podwyższa w ten sposób płace o **30 proc.**, skracając równocześnie czas pracy o **25 proc.**

Dr. Sachs, dyrektor wydziału naukowego odbudowy przemysłu, oblicza, iż dzięki tej reformie zatrudnienie znajdzie 100.000 ludzi więcej, niż w okresie konjunktury 1929 roku. Ponadto kodeks uznaje prawo robotników do swobodnej koalicji co dla stosunków amerykańskich ma znaczenie pierwszorzędne.

Z dalszej części kodeks zajmuje się naukową organizacją przedsiębiorstw, kontrolą, badaniami naukowemi etc.

***

Uderzono słusznie tym razem nie tylko w zagadnienie produkcji, lecz także i konsumcji, w problem podwyższenia zdolności spożywczej mas. Wszystkiego jest pod dostatkiem, trzeba dać ludziom możność zwiększenia konsumcji, a to przez podwyższenie płac i skrócenie czasu pracy, zwalczanie bezrobociem. **Roosevelt** i „trust mózgów" nie należą do zwolenników ratowania sytuacji drogą podwyższania cen poprzez palenie zbiorów (jak się to powszechnie dzieje), czy też poprzez szczęśliwe nieurodzaje.

Hasłem jego jest **bowiem** dobrobyt, a nie nędza — i te zasady stanowią fundament „Kodeksu przemysłowego".

Jakkolwiek **Roosevelt** nie dąży do socjalizacji, to przecież musi się uznać jego energję i dobrą wolę ratowania sytuacji, aczkolwiek sam system kapitalistyczny nie jest w stanie opanować kryzysu.

***

U nas mówi się wiele o Rooseveltcie — a w ostatnich czasach też o tak zw. „pokoju społecznym".

Minimalna płaca amerykańska przewyższa **maksymalną płacę** tkacza polskiego.

Kapitalistyczny rząd amerykański postawił sobie za naczelne zadanie walkę z bezrobociem — poprzez organizację produkcji i zwiększenie konsumcji drogą **skrócenia czasu pracy i podwyższenia płac.**

Tymczasem u nas królują zasady wprost przeciwne, „Lewjatan" uzyskał przedłużenie czasu pracy na **48 godzin, a płace wciąż spadają.**

Feliks Gross.

Wesoły kącik

POMIĘDZY PRZYJACIÓŁKAMI.

— Wyobraź sobie, miałam tej nocy potworny sen. Śniło mi się, że zwierzątka z których sierści moje moje futro uszyto, ożyły i szczerzą na mnie zęby.

— Ależ, dziecinko ktożby to się lękał królików.

Odkomenderowany Senat

Z kół urzędniczych otrzymaliśmy następujące uwagi:

Społeczeństwo nasze przyzwyczaiło się już do rozmaitych sanacyjnych projektów, eksperymentów i naogół dziwacznych pomysłów z którymi prowodyrzy parlamentarnego klubu B. B. od czasu do czasu pompatycznie występują chcąc niemi cały Naród uszczęśliwiać. Ale niestety zawsze jakoś tak się składa, że do tych różnych sanacyjnych dziwolągów, społeczeństwo, t. j. te zdrowo, trzeźwo i krytycznie myślące warstwy społeczeństwa, odnoszą się sceptycznie, gdyż z jednej strony widzą kastę ludzi, którzy za wszelką cenę chcą utrwalić swą władzę w kraju, bez względu na to, czy ta władza jest właściwa i Narodowi całemu odpowiednia, a z drugiej strony widzą, że te projekta i rozmaite pomysły nie uzdrawiają stosunków w kraju, lecz przeciwnie pogarszają je pod każdym względem, a losy przyszłości Państwa i jego dobro, tak w sprawach wewnętrznych jak i zewnętrznych pozostawiają na fali niepewności, potęgując tylko w społeczeństwie obawę katastrofalnej ruiny gospodarczej Państwa. Obawy, przy coraz bardziej gmatwających się stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych naszego Państwa są zupełnie słuszne, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że społeczeństwo w najważniejszych sprawach polityki wewnętrznej i zewnętrznej przez swych przedstawicieli w Sejmie de facto nie jest dopuszczone do głosu, skutkiem czego nie ma sposobności wyrazenia swej właściwej opinji, ani też nie ma żadnego wpływu na załatwienie doniosłych spraw państwowych.

Otóż w takiej sytuacji naszych wewnętrznych stosunków w Polsce, p. płk. Sławek miał odwagę wystąpić na ostatnim zjeździe legjonistów z mową w której przedstawił wytyczne projektu „nowej Konstytucji" — i to tak absurdalnego projektu, który można by nazwać curiosum jakiego nie ma w żadnem cywilizowanem państwie Europy, — p. Sławek projektuje utworzenie Izby wyższej t. j. „Senatu" w Polsce nie z wyborów w całym kraju ale z nominacji wyłącznie ad hoc odkomenderowanych obywateli, posiadających odznaczenia Virtuti Militari i Krzyż Niepodległości, gdyż uważa, że tylko ta grupa Polaków, ten nieliczny odsetek społeczeństwa na 32 miljonów ludności w Polsce ma prawo tworzyć Senat, który ma decydować bezapelacyjnie we wszystkich sprawach dotyczących losu Państwa. Innemi słowy p. Sławek pragnie stworzyć Senat na komendę do którego odkomenderowani zostają na rozkaz, posłuszni wojacy, ta niby „elita" Narodu dobrana z rozkazu, posiadająca ciasno zakreślone granice — tworząca jakąś nową szlachtę a przedstawiająca zamknięty kordon, odgraniczający miljony obywateli kraju od siebie między którymi we wszystkich sferach społeczeństwa, ludzie nawet b. zasłużeni na różnych polach pracy dla kraju, nie mieliby prawa ani nie byliby godni zasiadać w takim odkomenderowanym Senacie! A więc według projektu p. Sławka byliby obywatele I i II klasy, — ta „elita" I klasy to ci zasłużeni co to posiadają Krzyże Niepodległości, które posiadają m. in. tacy jak Tasiemka (!), bylе tworzyć kadry „swoich" — nowe brygady, aby posłusznie na rozkaz uchwalali w tym odkomenderowanym „Senacie" to, co im zgóry będzie polecone; a ta prawdziwa elita Narodu, która powinna się zrodzić z odpowiednich wyborów do Senatu, względnie elita, która mogłaby ewentualnie być wybraną np. z grona Sejmu, na podstawie osobnych przepisów do Senatu, ta elita społeczeństwa, nie wchodzi zupełnie w rachubę, jest wzięta poza nawias. Zaiste, projekt p. Sławka osobliwy, koncepcja zupełnie bezsensowna, bo zdaje się jest wytworem bujnej fantazji powstałej z mieszaniny zapożyczonych obcych wzorów, złego gatunku koncepcji. Rola naszego „Sejmu" zeszła jak już wiadomo do zera w życiu państwowem, chodzi więc teraz p. Sławkowi o to, aby stworzyć nowe „zero", boć przecie odkomenderowany Senat, złożony z ludzi na rozkaz, nie będzie wyrazem opinji całego Narodu i jego woli, bo nie będzie elitą żywotnych sił Narodu. — Nie znając jeszcze dalszych szczegółów projektu tworzonej nowej konstytucji z którymi zamierza p. Sławek i jego kompanja wystąpić na jesiennej sesji Sejmu, by społeczeństwo znów nową eksperymentalną koncepcją zaskoczyć, byłoby przedwczesnem rozpatrywać w dalszym ciągu wyjawioną koncepcję p. Sławka, — w każdym razie dziś już można przewidzieć, że gdy przyjdzie na tapet sprawa projektu nowej Konstytucji w koncepcji stworzenia Senatu na rozkaz, z pewnością społeczeństwo przeciwstawi się tej koncepcji, gdyż widzieć w niej będzie kompletne zniweczenie swoich żywotnych praw z jednej strony, a z drugiej znów utrwalenie dyktatury pewnej kliki ludzi do której społeczeństwo po wielu doświadczeniach pomajowych rządów nie żywi i nie może żywić zaufania notabene na rozkaz. W myśl historycznych faktów, Naród polski, nie chce być ujarzmionym i takim być nie może, bo nie zniesie przymusowego miłowania na rozkaz, lecz chce być wolnym i obdarzać zaufaniem i miłością tych, którzy na to bezwzględnie zasługują i którzy liczą się z wolą Narodu i tę wolę Narodu uznają i szanują.

K. L.

Byliby kandydatami do „elity"

Z wybuchem wojny światowej w r. 1914 stał w Karpatach po stronie armji austrjackiej pod rozkazami oberleutenanta Longarda oddział narciarzy, używanych do służby wywiadowczej, złożony z 600 ludzi, — którzy razem mieli 800 lat kryminału do odsiedzenia. Byli to więźniowie odsiadujący kary, a ze względu na to, że się na ochotnika zgłosili na front bojowy, uzyskiwali w ten sposób swobodę i niераz stawali się „bohaterami".

Był to swoją drogą oddział „na wybicie" i zapewne niewielu z nich przy tem bohaterstwie uratowało życie. Za wyczyny wojenne niejednokrotnie dostawali odznaczenia. Najwybitniejszy z nich był niejaki Pardućki, pochodzący ze Śląska, który miał na sumieniu życie burmistrza jakiegoś śląskiego miasteczka, za co skazany został na 14 lat więzienia. Niezwykły to był brawurant. Nie było wyczynu najryzykowniejszego, by się go Parducki nie podjął. Przeprowadzał każdy w sposób i ze śmiałością niedowiary. Ilekroć gubił się z oddziału na śledzenie, w myśli porucznik żegnał go z tem, że go więcej nie zobaczy. Parducki jednak z meldunkiem i zadowoleniem wracał po wyczynie.

20-stopniowy mróz dokuczał narciarzom. Parducki umiał temu zaradzić. W nocy zakradł się do okopów rosyjskich na nartach i ukradł Moskalom dwa piecyki, przynosząc je — nawet ciepłe — swoim towarzyszom broni. Na zimno umiał poradzić i inaczej. Gdy bawił raz z meldunkiem w komendzie dywizji, ukradł futro dywizjonera dla swego porucznika, a kożuch wojskowy... dla siebie.

Oddział wybijano potrosze. Wszyscy jakby byli przeznaczeni na zagładę, ale „der allerhöchste Dienst" miał z tego pożytek wojenny. Parducki był uwielbiany nietylko przez kolegów, ale i przez komendanta oddziału. Pewnego razu za znakomity wywiad (zapewne lepszy, niż Nadzieci!) przyszło do komendy oddziału pismo pochwalne z dywizji i zapytanie: „Czego oddział życzy sobie w nagrodę za znakomity swój „czyn wojenny?". Oddział narciarzy zadecydował, by komenda ich odpowiedziała: Oddział nie prosi o nagrodę pieniężną, ale prosi o chleb i papierosy. Za kilka dni nadeszło do komendy oddziału pismo z przyznaniem wozu chleba i 40 tysięcy papierosów, oraz wezwanie do „zafasowania". Pojechał po to Parducki. Przywiózł wóz chleba, 40 tysięcy papierosów, a przy sposobności zwędził gdzieś — zapewne w menaży — beczkę wina. Parducki zdobył 4 poważne odznaczenia i został przedstawiony do najwyższego, jakie mógł mieć przyznane. Czy i jakie więcej otrzymał, nie wiem, bo komendant, zachorowawszy na serce, został wycofany z ciężkiej służby i przydzielony do komisji asenterunkowej i nie umiał mi już opowiedzieć o dalszych losach swych niedoścignionych brawurantów wojennych, jakich nie więzienie życiowo wykończało, ale służba za austrjacki „Vaterland".

Kiedym przeczytał w pismach o formowaniu przez prezesa Sławka nowej „elity", przy jakiej wszelkie „wielkie rody" „panów kochanków" i pań kochanek zbledną, a jaka składać się będzie z okrzyżowanych „bohaterów wojennych", przypomniało mi się o wyczynach Parduckich et tutti quanti i nie zdaje mi się zupełnie, by nawet nowo sformowana elita sama była zadowolona z przydziału do niej okrzyżowanych brawurantów wszelkiej kategorji, którzy za wyczyny wojenne dostąpili odznaczeń i przezto mieliby się wsuwać do elity. Z tą klasyfikacją należałoby być bardzo ostrożnym, by nie znaleść przy sobie i takich, jakich na wojnie nie za czyny i wyczyny się odznacza.

Nie wiem, czy owa niebardzo przemyślana koncepcja p. Sławka nie wpadnie na ślepy tor i nie wykolei „elity". Nowa „elita" może być formowana tylko z pomiędzy elity ducha, ale ani z grup uprzywilejowanych dotychczas, ani z grup wojowaniem zasłużonych. Do nowej elity nie mogą być wprowadzeni ci, co strzelają do ludzi, ale tylko wielkie duchy w narodzie mają tego dostąpić, nie mające na sumieniu niczyjej krwi. Elitę wyłącznie mogą stanowić tylko ludzie duchowo wysoko stojący i zasłużeni wobec całej ludzkości i kraju. Można kogo dekorować za jego wyczyny wojenne, ale nie można w nim dopatrywać się członka elity!

Nie trzeba chyba wielu przekonywać, że nie jeden człowiek prawdziwej elity podziękuje za honor nalężenia do „elity" według pojęć p. Sławka, czem jednak p. S. niech się nie obraża!

H. SO.

PRZEGLĄD PRASY

KROKODYL GOSPODARCZY

Sanacyjne „Słowo" wileńskie skarży się, że wbrew twierdzeniu o czynnem „oderwaniu się" od kryzysu — „rzeczywistość gospodarcza niekiedy przyjmuje formy wręcz niesamowite, dzikie". I przytacza następujące przykłady:

„Rolnikowi, który dla obsiania pola pożyczył w miejscowym banczku kilkadziesiąt złotych — przy cenie zboża 50 zł., a nie dziesięć, jak dziś — wyznaczają egzekucję. Jedyny koń zostaje sprzedany za 15 zł. — suma ta idzie na pokrycie kosztów postępowania egzekucyjnego i utrzymania konia w gminie, — dług pozostaje z procentami. Po kilku latach rolnik, dzięki wytrwałości i pracy, dochodzi do posiadania nowego konia. Znów licytacja z tymże skutkiem, dług z narastającemi procentami pozostaje. To się nazywa upłynnieniem zamrożonych pożyczek. Dziwić się można, że taki rolnik jeszcze się nie powiesił.

Gminny komitet opieki społecznej udziela babie wiejskiej kilka złotych tytułem wsparcia wobec wyjątkowej nędzy. Baba kwituje odbiór, otrzymuje zasiłek, ale opodal kręci się już sekwestrator gminny: dawaj babo za zaległe nieopłacone podatki. To się nazywa pogłębianiem akcji opieki społecznej".

Obecna sytuacja gospodarcza przypomina „Słowu" anegdotkę o krokodylu. Dozorca ogrodu zoologicznego tam o nim opowiada:

„— Jest to krokodyl, straszne, dziwne i zębate zwierzę. Jest bardzo długie — od ogona do głowy trzy metry, od głowy do ogona trzy i pół metra — razem osiem metrów. Gdy głodne — śpi, gdy syte — też śpi. Gdy się kładzie spać, zawiązuje sobie supeł na ogonie, żeby nie zapomnieć obudzić się przed jedzeniem".

Jak na sanacyjne pismo, krytyka polityki gospodarczej rządu — dość drastyczna

ORGAN CHŁOPSKI O „ELICIE"

„Piast" (Nr. 34 po konfiskacie nakład drugi) w silnych słowach gromi „elitarny" pomysł p. Sławka:

„Jest rzeczą jasną, że w tych warunkach najliczniejszy stan w Polsce, tj. chłopi, nie miałby ani czynnego, ani biernego prawa wyboru do Senatu i że od tego prawa byliby wykluczeni prawie wszyscy obywatele państwa z pośród mniejszości narodowych.

Sanacja nie posiada zaufania w społeczeństwie, a że pragnie mimo to za wszelką cenę rządzić narodem, rządy te pragnie sobie zabezpieczyć drogą cudacznych zmian w ustroju państwa, zmian tak reakcyjnych, że żaden żubr ziem wschodnich ani magnat ze szkoły stańczykowskiej na podobny pomysł by się nie zdobył.

Elita sanacyjna utraciła zupełnie zmysł rzeczywistości i stała się ślepą, jeżeli sądzi, że naród o takich tradycjach wolnościowych, jak Polacy, ścierpi, by nim rządziło 20.000 uprzywilejowanych jednostek. Największe ofiary jednostek są zamałe, by miljony miały je przypłacać utratą wolności i wyzuciem z praw, a nawet niewolą.

Chłopi wśród tych 20.000 nie mają swoich wybranych i nie będą o ten honor zabiegać, chociaż w każdej wojnie, zwłaszcza zaś w roku 1920, obficie krew przelali za państwo, a niewątpliwie także w przyszłości wypadnie im wziąć los państwa na swoje barki i złożyć tę największą z ofiar człowieka na ziemi w postaci życia, o ile tego zajdzie potrzeba. Nie odmówią tego państwu, ale też zrobią wszystko, by ochronić wolność obywatelską i również praw i nie dopuścić do zrealizowania niepoczytalnych projektów zmiany konstytucji ze strony ślepej „elity" sanacyjnej."

„Chleba naszego...!"

W licznych swych artykułach, poświęconych cenom żywności, wskazujemy ustawicznie na *prawdziwy rozbój* — bo trudno nazwać to inaczej — dokonywany przez spekulantów na *producentach rolnych* z jednej strony, z drugiej zaś na *miljonowych masach ludności* miast i ośrodków przemysłowych. Na dowód przytaczaliśmy i przytaczamy *ścisłe cyfry*, ilustrujące szaloną *rozpiętość cen płodów rolnych*, płaconych rolnikom a pobieranych od spożywców, rozpiętość, której żadne absolutnie „koszty handlowe" usprawiedliwić nie mogą!

Cały proceder oszukańczy, uprawiany przez spekulacyjne pająki, wkręcające się za jadle między producenta a spożywcę, jest bardzo prosty: wydrzeć rolnikowi żywność, np. zboże, *po cenie jak najniższej*, a za to zboże złupić potem od ludności *cenę jak najwyższą*.

Żyje przecież z tego procederu i na nim majątki zbija cała czereda pośredników - spekulantów, zażywających dziś *swobody i bezkarności*, *a nawet poparcia*, jakich nigdy dawniej nie widziano!

Pisząc o tych rzeczach, wskazywaliśmy na bardzo ciekawą rolę *Państwowych Zakładów Przemysłowo Zbożowych*, których zadaniem miało być przecież z jednej strony przez *interwencyjne zakupy u rolników* chronić ich przed terorem handlarzy, z drugiej zaś dostarczać miastom zboża na chleb *po cenach umiarkowanych*. Otóż to swoje zadanie Zakłady spełniają w ten sposób, że zamiast skupować zboże *wprost u producentów* — w którym to celu Zakłady, jako *instytucja państwowa*, łatwo mogłyby przecież *zorganizować odpowiedni aparat* — przeprowadzają swe „interwencyjne zakupy" *na giełdach*, a więc *u spekulantów*, którzy zboże to po targach prowincjonalnych wydarli przedtem rolnikom *za pół darmo*! I to w żargonie używanym przez naszych oficjalnych „ekonomistów", nazywa się *„interwencją Rządu na rzecz rolnictwa"* (!), na co daje się nawet... *subwencje państwowe!..*

Gdy na przednówku chleb po miastach — skutkiem spekulacji! — drożeje, *nic nie słychać o tem*, by P. Z. P. Z. próbowały cenę chleba — powtarzamy: *śrubowaną przez spekulację!* — regulować przez dostarczanie ze swych magazynów *zboża tańszego*.

Ale za to powszechnie wiadomo że te Zakłady trudnią się *wywożeniem zboża za granicę*, co znowu w różnych komunikatach giełdziarskich tłumaczy się w ten sposób, że P. Z. P. Z. „zdejmują z rynku nadmiar zboża, by zapobiec jego zniżce", jakkolwiek z tej „interwencji" *żadnej absolutnie korzyści nie odnosi wieś*, która zboże swe na długo przedtem musiała sprzedać spekulantom *za byle jaką cenę!*

Niedość na tem! Bo hjeny spekulacyjne, grasujące po targach krajowych, znajdują sukurs z jednej jeszcze strony. Oto, jak Najw. Izba Kontroli Państwa w sprawozdaniach swych podaje, poszczególne organy administracji wojskowej, zamiast żywność dla ludzi i koni (żyto, owies, siano i t. d.) kupować wprost u producentów, *kupują je przeważnie u handlarzy* (N. I. K. podaje w 70%!), na czem spekulanci — wyłowiwszy powyższe artykuły u rolników za niską cenę! — robią później *lichwiarskie interesy* i to *kosztem państwa!*

Tak to w praktyce wygląda reklamowana w „sanacyjnych" pismach *„pomoc dla rolnictwa"!..*

O tej „pomocy" prasa rządowa rozpisywała się specjalnie przed obecnemi żniwami, obiecując z niej rolnikom rozmaite — jak zwykle — gruszki na wierzbie i zgóry już zapowiadając „poprawę (!) na rynku zbożowym" czyli zwyżkę cen. Tymczasem co się dzieje? Oto ceny zboż *załamują się dziś bardziej, aniżeli przed rokiem.*

Co więcej! Handlarze, na co prasa podaje coraz liczniejsze z różnych stron kraju dowody, dochodzą do takiego już rozzuchwalenia, że w poszczególnych ośrodkach kraju poprostu *wydzierają chłopom żyto po 9 do 10 zł. za kwintal*, co doprowadza wieś do *najzupełniejszej już ruiny*. Nawet pszenicę *wymuszają na rolnikach po cenie 17 — 18 zł.*

A teraz zestawmy z powyższymi faktami pierwszy lepszy komunikat którejkolwiek z giełd krajowych, a zobaczymy, co spekulanci giełdziarscy *robią z wydartem rolnikom za bezcen zbożem* i jak samowolnie i po dyktatorsku *manipulując sobie jego cenami*, oczywiście dla swych możliwie najwyższych zysków. Zobaczymy przytem jeszcze jedno. Jak to P. Z. P. Z. — które miały ponoć „interwenjować" na korzyść rolników! — uczestniczą w tej giełdziarskiej spekulacji *najważniejszym dla miljonów ludności artykułem żywnościowym!*

Zapytać ktoś może — dlaczego rolnicy dają się tak bezwolnie handlarzom teroryzować, dlaczego oddają im zboże po tak niskich cenach...

Otóż — *oddają, bo muszą*, bo mają różne *terminowe płatności*. Przecież na chłopa, zaledwie omłóci zboże, *czekają rozmaite „organy" z rozmaitymi „nakazami"* pod... *groźbą egzekucji!* Chcąc się przed nią uchronić i zyskać parę groszy na jakieś zakupy, rolnik nowe zboże czemprędzej wiezie na targ i tam wpada w szpony czyhającej nań hijeny, która mu trud jego pracy zabiera *niemal za kilka złotych* na to, by to zboże — po obłowieniu się na niem całego ogona pośredników — na ostatku doszło do rąk biednego mieszkańca miasta w postaci chleba *po niesłychanej*, w porównaniu z żwiem, *cenie 38 groszy za kilogram!...*

Takich to ludność wsi i miast doczekała się „dobrodziejstw" pod przewidującą i troskliwą „opieką" naszej „elity". *rp.*

„Sanacyjny" rabin

Lwowski „Wiek" pisze, że w Tatarowie bawi na kuracji rabin Aron Rokacha z Bełzec.

„Rabin — cadyk bełzki bawi tu w otoczeniu najbliższej świty, składającej się z 33 osób. Przyjechał tu z polecenia swego lekarza, prof. uniwersytetu lwowskiego dr. Renckiego. Wyjazd jego poprzedziło wysłanie z Bełza do Tatarowa specjalnych ludzi, którzy zajęli się wybudowaniem bóżnicy, a nadto wynajęciem siedziby dla rabina i jego dworu oraz przygotowaniem pomieszczeń dla tysięcznych rzesz pielgrzymów. Kierowali temi przygotowaniami generalny intendent rabina, Herez Friedman, oraz minister aprowizacji Vogel, właściciel hotelu w Bełzie. Wszyscy bowiem chasydzi, którzy do Tatarowa przyjeżdżają, stołują się w rytualnej kuchni, prowadzonej przez Vogla, który dla zupełnie biednych wydaje na koszt cadyka bezpłatnie jedzenie i kwatery.

Sam cadyk przyjechał tu w specjalnym wagonie kolejowym. Podróż jego od Bełza aż do Tatarowa była jednem pasmem owacyj. Na każdej stacji oczekiwały go tysiączne rzesze wiernych. Staczali formalne walki, by dostać się jak najbliżej jego wozu. Ponieważ cadyk jest bezwzględnie oddany obozowi „sanacji" i wpływa w tym kierunku na swych wiernych — *przetowitali go na większych stacjach również i przedstawiciele władz rządowych. We Lwowie przybył na jego spotkanie wicewojewoda i wielu wyższych urzędników. Licznie skonsygnowana policja ledwo mogła powstrzymać napór fanatyków*".

M. GELER. 1)

FRONT WŁOSKI

(WSPOMNIENIA ROBOTNIKA Z WOJNY ŚWIATOWEJ).

Szeregowiec Stefan Sakałak

Szeregowiec Stefan Sakałak był najcichszym i najskromniejszym żołnierzem w całej kompanji. Wszystko, co mu polecono — najżmudniejsze nawet czynności wykonywał ściśle, bez najmniejszego szemrania. Dowódca kompanji stawiał go za wzór innym żołnierzom. Sakałak był jednak zamknięty w sobie, wiecznie milczący i zawsze czegoś zadumany. Stronił od nas wszystkich, nie podzielał naszych wspólnych trosk i radości, nie uczestniczył w naszych zabawach po ćwiczeniach, poprostu — unikał stykania się z kimkolwiek z nas.

W chwilach wolnych od zajęć, gdy w kompanji huczy i szumi, jak w kipiącym ulu, Sakałak znika z oczu i gdzieś w ustroniu, siedząc z głową opartą o dłonie, wpatruje się bezustannie i uporczywie w jeden kąt. Pogrążony w swych myślach, potrafi tak siedzieć całemi godzinami, jakby oderwany zupełnie od otaczającego świata.

Nie wiem dlaczego, ale od pierwszej chwili Sakałak mocno mnie zainteresował. Starałem się różnemi sposobami zaprzyjaźnić się z tym dziwnym człowiekiem, szukałem rozmaitych dróg, aby dotrzeć do jego zamkniętej i skomplikowanej duszy. Domyślałem się, że nasz on przeżywać coś strasznego, że ugina się pod niewysłowionem brzemieniem jakiegoś cierpienia i że w samotności szuka ukojenia swego bólu

Ale nie tak łatwo było zawrzeć bliższą znajomość z Sakałakiem. Nie dawał się wciągnąć w żadne bliższe stosunki koleżeńskie, gdy mi się zdawało, że udało mi się już zbliżyć do niego, że za chwilę otworzy przede mną swoje serce, swoją zamkniętą duszę. Sakałak uśmiecha się naraz ironicznie i niedowierzająco z pod czarnych wąsów, zielone, zimne oczy świdrują się aż pod siódme żebro, i słyszę wtedy smutno cedzone słowa: „Zostawcie mnie w spokoju!"

Mimo wszystko nie zrezygnowałem jednak z mego postanowienia i w Meranie, gdzie pułk nasz stacjonował dłuższy czas przed wyruszeniem na włoski front, udało mi się zbliżyć naprawdę do „milczka", jak powszechnie nazywano Sakałaka.

I teraz jeszcze, po tylu latach, na wspomnienie miasta Meranu, staje mi jak żywy przed oczyma mój nieodżałowany druh Sakałak, z którym się z czasem zaprzyjaźniłem i mocno nawet zżyłem. Te dwa słowa — Meran i Sakałak łączą się w mojej pamięci w nierozerwalną całość, w dwa mocno ze sobą spojone ogniwa. Dla innych Meran jest miastem słońca i kwitnących winnic, dla mnie jest on ucieleśnieniem mocnej i dozgonnej przyjaźni! Meran i Sakałak nie dadzą się w żaden sposób rozłączyć w mojej pamięci!

Wieczorami, gdy cała kompanja rozsypywała się po różnych zakamarkach i winiarniach Meranu, ja i mój nieodstępny przyjaciel Sakałak siadywaliśmy sobie pod drzewem figowem, które rosło nieopodal naszej kuchni, i zaczynaliśmy gawędzić. — O czem to żołnierze rozprawiają? O domu i mieście rodzinnem, o wojnie, która się przeciąga w nieskończoność, o tem, że niedługo już chyba wyruszymy na front i t. d.

— Eh, bracie!—ożywiał się w takich razach zadumany Sakałak. — Gdybym mógł tak polecieć stąd choćby na skrzydłach do mojej wioski pod Borysławiem! Choć raz jeszcze spojrzeć na żonę i dziecko! Choć raz tylko!

— Wróciłeś przecież niedawno z urlopu! — odpowiadam.

— W tem właśnie sęk! Bodajbym nigdy nie był pojechał na urlop! Czy wyobrażasz sobie, jak mi ciężko było rozstać się z domem? Czy wiesz, co się teraz dzieje w mem sercu? Nie mogę ci tego opisać słowami. Ot, siedzi tu w duszy wstrętny jakiś robak i gryzie niemiłosiernie i gryzie! Wiesz? Mam dziwne jakieś przeczucie. Głos jakiś wewnętrzny mi mówi: Nie wrócisz już do domu, nigdy nie wrócisz!

Po tych słowach oczy Sakałaka powlekają się niby szarą mgłą melancholji i rezygnacji, w jednem oku perli się duża, osierocona łza i z ciężkiem westchnieniem opada głowa na piersi.

— Za nikim i niczem tak mi nie tęskno — ciągnie dalej Sakałak, — jak za moja maleńką córeczką. Co pocznie to maleństwo, gdy mnie nie będzie? Toć to drobne i nieporadne jeszcze... ani jednej jasnej chwili w życiu swojem nie miałem... Zawsze tylko troski i zmartwienia, zawsze tylko harowanie w jarzmie... Od wczesnego dzieciństwa pracowałem w kopalni, w Borysławiu. Dniem i nocą — zapracowany... Potem się ożeniłem... I przyszła na świat córeczka... Jedyny jasny promień w naszem szarem życiu... A tu masz ci wojna, no i front! A wiesz przecież... ja nie wrócę... napewno nie wrócę... Nigdy już nie ujrzę żony, ani córeczki!..

— Ech, co ty pleciesz, Sakałak Skądże znowu takie czarne myśli głupie doprawdy gadanie! Wszak wszyscy jesteśmy żołnierzami, przeznaczonymi na front, i każdego z nas czeka to samo! Dlaczegóż więc właśnie ty miałbyś nie wrócić do domu? Porzuć te wszystkie koszmarne bzdury i bądź dobrej myśli! Zobaczysz, my się jeszcze spotkamy w cywilu. Wtedy sobie dobrze użyjemy!

Ale Sakałak nie dał się żadną miarą przekonać. Potrząsał tylko smutno głową i, jakby dziękując mi za słowa pociechy, podnosił na mnie dwoje dziecięco - naiwnych, modrych oczu, które wryły mi się głęboko w duszę.

**

Mijały dni i tygodnie, wypełnione monotonją męczących ćwiczeń i musztry. W nocy budziły nas alarmy i nadzwyczajne, dodatkowe ćwiczenia. Zaprawialiśmy się na serjo do walki, ćwiczyliśmy się tego przedewszystkiem w rzucaniu granatami ręcznemi. Krążyły pogłoski, że lada dzień wyruszymy na front.

(D. c. n.).

Z życia robotniczego

JAK FUNDUSZ BEZROBOCIA POTRAKTOWAŁ REPREZENTACJĘ ROBOTNICZĄ

Główny zarząd funduszu bezrobocia w Warszawie przystąpił do usunięcia tak z zarządów obwodowych FB, jak i z obwodowych kom. odwoławczych, przedstawicieli klasowych Zw. Zawodowych na Śląsku Cieszyńskim i okręgu chrzanowskim, by w ten sposób pozbyć się znienawidzonych socjalistów.

Ostatni przedstawiciel okręgowej kom. klasowych Zw. Zawodowych w Bielsku w obwodowej kom. odwoławczej, sekr. metalowców w Bielsku tow. Jan Wiesner został na obecną kadencję mianowany zastępcą, zaś członkiem OKO w Bielsku mianowany został sanacyjny macher niereprezentujący nic i nikogo.

Okręgowa kom. kl. Zw. zawod. w Bielsku uważa tę sprawę za bardzo poważną i jaknajenergiczniej przeciwstawia się takiemu postępowaniu, albowiem komisja kl. Zw. Zawodowych w Bielsku jest jedyną faktyczną reprezentantką ogółu zrzeszonych pracowników Śląska cieszyńskiego pod każdym względem i stąd prosty wniosek, że nie mogą być brane w rachubę związki i związeczki jak ZZZ, lub inne, bo to są związeczki, które ograniczają się jedynie do wywieszania gdzieś na murze szyldów, a poza tem już dawno mimo różnych kombinacji i sztuczek nieistnieją. Ogół robotników odnosi się do tych szyldów z pogardą, nie mówiąc już o zaufaniu, którego nigdy nie mieli i mieć ze strony robotników nie będą.

Mianowanie tow. Wiesnera zastępcą członka OKO w Bielsku uważamy za niczem nieuzasadnioną złośliwość, krzywdzącą ogół robotników. Nierozumiemy na jakiej podstawie odebrano długie lata posiadane prawo piastowania funkcji członka OKO w Bielsku przez okręgową kom. kl. Zw. zawod. Oddano mandat członka OKO w Bielsku związeczkowi o którym nie wiadomo, gdzie on jest i co on reprezentuje, a nazywa się on ZZZ, no prawda to przecież sanacja, to swój do swego.

Okręgowa kom. kl. Zw. Zawod. w Bielsku dopatruje się w tem postępowaniu przez gl. zarząd FB w Warszawie złej woli, albowiem ustawa z 18 lipca 1924 r. art. 17 upoważnia gl. zarząd FB do uwzględnienia największych zrzeszeń zw. zaw. co w tym wypadku zlekceważono.

O. kom. kl. Zw. Zawod. w Bielsku zaznacza, że od chwili zaistnienia OKO w Bielsku stale największa organizacja, tj. my byliśmy uwzględniani, mając do tego prawo, braliśmy całkowitą odpowiedzialność i zdobyliśmy również zaufanie rzesz zatrudnionych pracowników. Dziś tego prawa się o. kom. odmawia, to też żadnej odpowiedzialności w tej dziedzinie życia spolecznego brać nie jesteśmy w stanie. Przy tej sposobności pragniemy dodać, że członkowie OKO w Bielsku z ramienia komisji zawodowej pracą bezstronną, trzymając się litery prawa położyli wielkie zasługi dla tej instytucji jak i ogółu robotników, a nie wychodzili z punktu widzenia do jakiej partji politycznej się należy, to też ostatni przedstawiciel nasz tow. Wiesner znany robotnikom na Śląsku cieszyńskim, był i zostanie poważany, gdyż wykazał przez swą pracę w tej dziedzinie swą bezstronność i biegłość w ustawie.

Okręgowa kom. kl. Zw. Zawod. w Bielsku domaga się od miarodajnych czynników, by ogół robotników na Śląsku cieszyńskim, który wysunął ponownie swego kandydata poinformowano dlaczego pominięto ogółem 16 związków zawodowych należących do okręgowej kom. kl. Zw. Zawod. w Bielsku, a obejmujących pracowników w Bielsku, Cieszynie, Goleszowie, Ustroniu, Skoczowie, Czechowicach, Dziedzicach itd., gdyż jeszcze raz podkreślamy, że nikt z robotników nie będzie rozumiał, dlaczego człowieka, którego cały Śląsk cieszyński nie zna niejakiego Rudolfa z walcowni metali w Dziedzicach, mianowano, choć on nikogo nie reprezentuje.

O. k. kl. Zw. Zawod. w Bielsku zwraca się tą drogą do pana wojewody i ministerstwa opieki społecznej z prośbą o zbadanie kto wydał taką niesłuszną i krzywdzącą opinję, na podstawie której ogół robotników Śląska cieszyńskiego jest pozbawiony swych przedstawicieli tak w zarządzie FB w Katowicach jak i w OKO w Bielsku.

O. k. kl. Zw. Zawod. w Bielsku oświadcza jasno i wyraźnie, że tak długo, jak długo nie będzie miała swych przedstawicieli w powyższych instytucjach tak długo żadnej odpowiedzialności na siebie nie bierze.

Sekretarz okręgu Zw. rob. przem. met. w Polsce tow. Jan Wiesner, którego obecnie przewodniczący gl. zarządu FB w Warszawie mianował zastępcą członka OKO w Bielsku w zupełności solidaryzuje się ze stanowiskiem O. k. kl. Zw. Zaw. i oświadcza tą drogą, że już nie będzie w stanie wykrywać na posiedzeniu OKO jak niektórzy wójtowie ze Śląska cieszyńskiego robili nadużycia, krzywdząc w ten sposób robotników i podrabiając dokumenty, celem otrzymania zasiłku z FB, oświadcza również, że nie podpisuje zaświadczenia nominacji na zastępcę i otrzymanej nominacji nie przyjmuje, by nie mając dostępu nie brał odpowiedzialności.

Gospodarcze załamanie się hitlerowskich Niemiec

Coraz częściej odzywają się głosy, że największe niebezpieczeństwo grozi reżimowi hitlerowskiemu ze strony gospodarczej. Jeżeli toporem katowskim, więzieniem i obozem koncentracyjnym można — do pewnego czasu — utrzymać w ryzach przeciwników politycznych, to w rzeczach gospodarczych środki te zawodzą — nie można gospodarstwa utrzymać nawet przy pomocy miljonowej armji brunatnych koszul.

Sprawa gospodarcza jest sprawą bezrobocia, a ta jest dla Hitlera kwestją życia i śmierci. Jeżeli dotychczas zwalczanie bezrobocia nie wydało żadnych wyników, co dopiero będzie, gdy główna podstawa gospodarki niemieckiej: wywóz, będzie się coraz bardziej kurczyć? Tak jest w istocie, wywóz katastrofalnie spada, bojkot działa.

Wedle danych urzędowych wywóz w I półroczu br. wynosił o 611 miljonów tj. 20% mniej niż w I półroczu 1932. Biorąc jako podstawę całe pierwsze półrocze br., okazuje się, że w porównaniu z pierwszem półroczem 1932 wywóz spadł z 2988 na 2377 miljonów, czyli że biorąc w rachubę podobne tempo, niezadługo niemiecki bilans handlowy stanie się bierny, czyli że Niemcy po straceniu dotychczasowej nadwyżki nie będą w stanie dostać żadnych dewiz. Wynikinie z tego wielkie niebezpieczeństwo dla waluty, która już obecnie wisi w powietrzu, ileże pokrycie w złocie i walutach wynosi jakie 8% zamiast statutowych 30%.

Z pobieżnego porównania wywozu w I półroczu br. z I półroczem 1932 można się przekonać, że wywóz do wszystkich ważniejszych krajów spadł. I tak wywóz do Rosji spadł z 356 na 173 miljony, do Francji z 264 na 200 miljonów, do Czechosłowacji o 56, do Szwajcarji o 49, do Anglji o 46 miljonów itd. Także do Polski wywóz spadł z 34'7 na 28'3 miljonów, znajdując małą kompenzatę w wywozie do Gdańska.

Nic dziwnego, że ta sytuacja wywołuje zaniepokojenie, któremu dał wyraz m. in. minister gospodarki Schmidt, o którego mowie przed kilku dniami pisaliśmy. Wobec znanego faktu, że Niemcy całą prawie swą siłę gospodarczą opierają na przemyśle, kwestja produkcji na wywóz jest dla nich najdonioślejszą — bojkot przecież działa i będzie z każdym dalszym miesiącem jeszcze silniej działał. Trzeba bowiem pamiętać, że spadek w I półroczu br. nie mógł być jeszcze tak wielki, ponieważ bojkot zaczął działać dopiero w kwietniu—maju i naturalnie z każdym dalszym miesiącem będzie robił postępy.

Jak wobec tego stanu Hitler da sobie radę ze swemi obietnicami usunięcia bezrobocia, jest zagadką. Zdają sobie z tego sprawę we własnym jego obozie, stąd coraz częstsze objawy buntu w jego bojówkach, w których elementy bezrobotne są najliczniejsze i które tylko dlatego wdziały brunatne koszule, ponieważ obiecywano im, że pod tym „sztandarem" znajdą pracę.

Zanieczyszczanie rasy żydowskiej — dozwolone

Donosiliśmy już kilkakrotnie o presji i terorze, stosowanym przez zazdrosnych hitlerowców wobec dziewcząt niemieckich za obcowanie z żydami. Ostatnio w jakiejś miejscowości letniskowej poprostu aresztowano dziewczęta, które przyjechały na weekend z żydami. Coraz więcej gazet hitlerowskich, ostatnio „Hakenkreuzbanner" z Mannheimu, wprowadza stałe rubryki „Pod pręgierz", w której ogłasza nazwiska, adresy i fotografje aryjskich dziewcząt, zadających się z żydami.

W tej głupkowatej akcji, którą już poddaliśmy ocenie... psychoanalitycznej, zastanawia jedna rzecz. Oto nie słychać wcale o jakimkolwiek zakazie obcowania Aryjczyków, a w szczególności hitlerowców z „żydówkami. Jest to zresztą obyczaj ogólnie przyjęty, wszelkie pogromy kończyły się mordowaniem mężczyzn, a ...gwałceniem kobiet. Niejeden antysemita wykluczał ze swego ekskluzywnego „programu" przynajmniej jedną żydówkę na swój przyszły użytek. W miniaturze widzi się to nawet u naszych akademickich pogromszczyków.

Ale dziwić musi taka niekonsekwencja wobec swych pięknych ideałów u hitlerowców. A może to tylko słabość? Skutki mogą być jednak katastrofalne.

Jakież nieogarnione są możliwości destruktywnego wpływu przedstawicielek rasy żydowskiej na hartownych Zygfrydów. I nikt temu jakoś nie przeciwdziała. Może nawet jest to niemożliwe.

Przypomina się arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Trąba ze swym sławnym zakazem z r. 1413 zakazującym obcowania aryjczyków z żydówkami. Kazał nawet smagać opornych aryjczyków. Też zresztą nie pomogło wcale. Dzisiaj mamy tu całkowitą bezkarność. Ale wobec kolonialnego rozwoju i triumfów najnowszej „nauki" o rasie i o problemie czystości rasowej, uderza tu jeszcze gruba nielojalność wobec rasy żydowskiej. Jeżeli niemiecka „nauka" o rasie ma być „nauką czystą", a nie stosowaną, w takim razie należałoby wymagać zarządzeń, zakazujących aryjczykom zanieczyszczać rasę żydowską. Przecież w szaleństwie też powinna być metoda i konsekwencja. Mamy tego prawo wymagać, specjalnie od Niemców. A tak, to cały ten „program" jest zanadto bałaganiarski. Trochę przypomina naszych słowiańskich antysemitów z hasłem: „Żydy i żydowice na hak! Żydóweczki rozdzielić między żywioły patrjotyczne". (j)

Strajk malarzy w Krakowie zakończony zwycięsko

We czwartek 17 bm. odbyła się w Izbie rzemieślniczej w Krakowie konferencja między przedstawicielami cechów malarzy a delegatami Związku robotników budowlanych, oddziałów I i II malarzy w Krakowie. Konferencja doprowadziła do porozumienia, ustalone zostały warunki umowy zbiorowej, w których płace robotników malarskich, szklarskich i lakierniczych mają wynosić: w pierwszym roku po ukończeniu praktyki 70 do 80 groszy na godzinę, w drugim roku 80 groszy do 1 zł.; w trzecim roku i następnych od 1'10 do 1'40 zł. na godzinę.

Następne punkty postanawiają, iż do pracy przyjmowani będą przedewszystkiem miejscowi robotnicy. Roboty wykonywane będą wyłącznie systemem dniówkowym. Stan uczniów zostanie uregulowany w myśl przepisów ustawowych i rozporządzenia wojewody. Na prowincję wysyłani robotnicy mają otrzymać zapłatę za czas spędzony w podróży, za przejazd tam i zpowrotem, odpowiednie mieszkanie i dostateczny wikt. Przy robotach mostowych i konstrukcjach żelaznych mają być zatrudnieni tylko kwalifikowani robotnicy. Z powodu strajku nikt nie będzie z pracy wydalony. Umowa obowiązuje do 31 maja 1934 roku.

Strajk trwał od 25 lipca do 18 sierpnia i obejmował wszystkich robotników malarskich w Krakowie. Nie pomogły aresztowania, których nie skąpiła policja, szczególnie właśnie malarzom. — Prawie połowa na przeszło 400 strajkujących, była aresztowaną. Robotnicy mieli nadzwyczaj ciężką walkę, gdyż majstrów i samodzielnie wykonujących zawód, jest w Krakowie ponad 200 i ci byli właśnie łamistrajkami. Mimo szykan i nadzwyczaj ciężkich warunków, w jakich musieli walczyć, robotnicy odnieśli zwycięstwo. Okazało się, jak potrzebną jest robotnikom organizacja która pomogła przetrwać w tej ciężkiej walce, wydając strajkującym robotnikom przeciętnie po 250 bochenków chleba dziennie. Zwycięstwo innych robotników dodaje otuchy innym robotni-

kom. J żeli zdolali poprawić swoje płace malarze, zdołają poprawić i murarze. Strajk murarzy nadal trwa, przedsiębiorcy dalej trwają w uporze, żądając zmiany raz już przyjętych przez nich warunków.

TELEGRAMY

—o—

MINISTER PIŁSUDSKI NIE JEDZIE DO WIEDNIA

Warszawa, 18 sierpnia (tel. wł.). Niektóre pisma doniosły, że minister spraw wojskowych p. Józef Piłsudski pojedzie do Wiednia na uroczystość 250 rocznicy odsieczy Wiednia. Dzisiejsza „Iskra" dementuje tę wiadomość.

ULGOWE BILETY KOLEJOWE DLA UCZNIÓW

Warszawa, 18 sierpnia (tel. wł.). Ministerstwo komunikacji uznało za konieczne wprowadzenie specjalnych biletów kolejowych dla młodzieży szkolnej na okres od 20 do 31 sierpnia ze względu na wcześniejsze rozpoczęcie roku szkolnego. Cena biletów wynosi 1/3 ceny ulgowego biletu miesięcznego uczniowskiego.

PROCES KASACYJNY GORGONOWEJ 22 WRZEŚNIA

Warszawa, 18 sierpnia (tel. wł.). Rozprawa kasacyjna Gorgonowej przed Sądem Najwyższym wyznaczona została na 22 września.

ARESZTOWANIE DYREKTORA ZA ŁAPOWNICTWO

Warszawa, 18 sierpnia (tel. wł.). Dzisiejsza prasa podała wiadomość o aresztowaniu dyrektora Oppena, przedstawiciela zakładów impregnowania podkładów kolejowych. Jak się okazuje, wiadomość ta wyszła dopiero dziś na jaw, podczas gdy Oppen siedzi już od trzech miesięcy w więzieniu. Aresztowanie stoi w związku z zarzutami łapownictwa. Zakłady, których dyrektorem jest Oppen, pracują wyłącznie dla kolei, posiadają miljonowe dostawy i operują wielkiemi kapitałami zagranicznemi.

SIERŻANT ZABITY PRZEZ SAMOCHÓD

Warszawa, 18 sierpnia (tel. wł.). Ubiegłej nocy na szosie pod Raszynem samochód prywatny przejechał sierżanta KOP Józefa Sadowskiego, zabijając go na miejscu. Samochód zgasił światła i uciekł.

NOWA ZNIŻKA DOLARA

Warszawa, 18 sierpnia (tel. wł.). W obrotach prywatnych płacono dziś 6'55 zł. za dolara. Bank Polski płacił 6'50 zł.

Londyn, 18 sierpnia. Po parodniowej zwyżce uległ dziś kurs dolara nowej zniżce. Wśród wahań wzwyż i wdół, spadając przejściowo do 4'53, notowano dolara w godzinach południowych 4'51 w stosunku do funta angielskiego. Funt angielski natomiast pozostał prawie bez zmian. Notowano go w Zurychu 17'08 i pół, w Paryżu 84'29, w Amsterdamie 8'17 i 1/4.

FRANCUSKA WIZYTA POWIETRZNA W ROSJI

Paryż, 18 sierpnia. Lotnik francuski Rossi, który wspólnie z lotnikiem Codosem pobił dotychczasowy rekord lotu dystansowego, zamierza obecnie podjąć lot propagandowy do Rosji sowieckiej. W locie tym ma wziąć udział minister lotnictwa francuskiego Cot.

WYDALENIE PATRJARCHY

Londyn, 18 sierpnia. Z Bagdadu donoszą, że patriarcha i wódz chrześcijan asyryjskich Marszimum został w Iraku wydalony i na samolocie angielskim odtransportowany na Cypr. Marszimum wydalony został na polecenie rządu irackiego, który uczynił go odpowiedzialnym za napad Asyryjczyków na granicę Iraku. Równocześnie z patrjarchą wydalony został jego ojciec i brat.

WYDALENIE BEZROBOTNYCH Z ARGENTYNY

Paryż, 18 sierpnia. Jak z Buenos Aires donoszą wpłynął do Izby argentyńskiej projekt ustawy w sprawie repatrjacji bezrobotnych cudzoziemców i zakazu imigracji do Argentyny. Projekt ustawy przewiduje kredyt w wysokości 5 miljonów pesetów na pokrycie wydatków związanych z odtransportowaniem bezrobotnych cudzoziemców do krajów rodzinnych, oraz zawieszenie przyjazdu cudzoziemców do Argentyny na lat pięć.

Odpowiedź Brantinga prokuratorowi Rzeszy

Sztokholm, 18 sierpnia. Dziennik „Dagens Nyheter" przynosi dzisiaj wywiad swego korespondenta paryskiego z wybitnym socjalistą szwedzkim Brantingiem młodszym, który przybył do Paryża celem wzięcia udziału w obradach międzynarodowej komisji prawników dla śledztwa w sprawie pożaru Reichstagu. Nawiązując do „prośby" nadprokuratora trybunału Rzeszy o dostarczenie mu materjału dowodowego odnośnie do pożaru Reichstagu, Branting oświadczył, że jako jeden z członków komisji nie może żadnych informacyj udzielać bez zgody komisji. Wszakże żądane informacje będą prokuratorowi przesłane razem z odpowiednią uchwałą komisji.

Komisja owa, złożona z najwybitniejszych prawników wszystkich krajów zachodniej i północnej Europy, ma za zadanie przeprowadzenie, równocześnie z parodją procesu w Lipsku, formalnego i bezstronnego procesu o podpalenie Reichstagu i wydanie wyroku, który oczywiście, narazie, będzie miał znaczenie wyłącznie moralne.

HITLEROWSKIE REWIZJE I ARESZTOWANIA

Berlin, 18 sierpnia. Na niemieckim Górnym Śląsku dokonała wczoraj policja polityczna u osób politycznie podejrzanych rewizji, w następstwie której aresztowano: w Gliwicach 50, w Zabrzu 15 i w Bytomiu 13 osób.

Berlin, 18 sierpnia. W mieszkaniu pewnego komunisty w Szczecinie miała wykryć policja wmurowany w ścianę piwnicy skład materjałów wybuchowych, zawierający około 50 kg. materjału wybuchowego.

Berlin, 18 sierpnia. W Unterbach, pod Duesseldorfem, wykryto w pewnym domu zamurowany pod schodami tajny skład broni i amunicji, należący do partji komunistycznej. W składzie tym znaleziono większą ilość karabinów, rewolwerów, amunicję, oraz materjały wybuchowe. Dwóch komunistów aresztowano.

KTO PRZYJEDZIE NA TĘ WYSTAWĘ?

Berlin, 18 sierpnia. W Berlinie otwarta została dziś dziesiąta wystawa radjowa.

KAMPANJA PRZECIW KATOLIKOM

Berlin, 18 sierpnia. W procesie przeciw radzie nadzorczej katolickiego wydawnictwa Goerreshaus A. G. w Kolonji zapadł dziś wyrok, na mocy którego oskarżony Maus skazany został na 3 lata więzienia i tysiąc marek grzywny, oskarżony Stocky skazany został na 2 lata 6 miesięcy więzienia i tysiąc marek grzywny, oskarżony Brüning na 2 lata 6 miesięcy więzienia i 600 marek grzywny, a Moennig na 3 miesiące więzienia i 400 marek grzywny. Oskarżony Conrad został uwolniony od winy i kary.

„ŚWIAT NIE ROZUMIE HITLERA"

Nowy Jork, 18 sierpnia. Ambasador niemiecki w Waszyngtonie dr. Luther powrócił dziś z podróży do Niemiec i odjechał do Waszyngtonu. W wywiadzie, udzielonym przedstawicielom prasy, dr. Luther żalił się między innemi na niewyrozumienie, jakie okazuje świat dla poczynań obecnego rządu niemieckiego, zapominając, jak wielką wdzięczność winien jest Niemcom za skuteczną walkę z komunizmem. Zapytany o kwestję żydowską dr. Luther oświadczył, że sprawa ta specjalnie w Stanach Zjednoczonych jest źle zrozumiana. Będzie ona jednak w najbliższym czasie w możliwie najlepszy sposób rozwiązana.

Zaginiony dr. Ambolt znalazł się generał Zagórski jeszcze nie

Sztokholm, 18 sierpnia. Zaginiony od dłuższego czasu członek wyprawy naukowej Svena Hedina w głąb Azji dr. Nils Ambolt nadesłał do dziennika „Stockholms Tidningen" telegram, w którym donosi o szczęśliwem dotarciu do Kaszmiru brytyjskiego. Dr. Nils Ambolt donosi, że w dniu 14 czerwca wyruszył pieszo z miasta Chotan w Turkiestanie wschodnim i po uciążliwej i niebezpiecznej podróży przybył do miasta Leh w Kaszmirze. Telegram dr. Ambolta potwierdza również obiegające od dłuższego czasu pogłoski, głoszące o poważnych rozruchach w Turkiestanie chińskim. Wskazuje on, że szalała tam w ostatnich miesiącach straszna wojna domowa, która pociągnęła za sobą tysiączne ofiary w ludziach. Walki wybuchły na tle religijnem. Chińczycy, Hindusi i inni cudzoziemcy nawracani byli przemocą na mahometanizm, przyczem opornych bezceremonjalnie mordowano w okrutny sposób. — Ambolt twierdzi, że w chwili obecnej panuje tam już zupełny spokój.

—ooo—

Amerykański olbrzym powietrzny

Londyn, 18 sierpnia. „Daily Express", specjalnie lubujący się w podawaniu rozmaitych „sensacyj", donosi dziś z Waszyngtonu w formie sensacyjnej o budowaniu obecnie w Ameryce nowego typu wodnopłatowca bombowego, który rozmiarami swemi ma pobić wszystkie dotychczasowe aparaty. Wedle wymienionego dziennika czynione są pod Waszyngtonem potajemne próby lotnicze olbrzymiego hydroplanu amerykańskiej marynarki wojennej, który może zabrać na pokład 2 tysiące kilogramów bomb i przy przeciętnej szybkości 230 kilometrów na godzinę będzie mógł przelecieć Atlantyk lub ocean Spokojny. W razie dodatniego wyniku prób ma być wybudowana ia serja podobnych aparatów.

—ooo—

SZEŚCIOKILOMETROWY MOST

Waszyngton, 18 sierpnia. W ramach rządowego programu robót publicznych podjęta zostanie w Nowym Jorku budowa nowego mostu, mającego połączyć dzielnice Bronx i Queens, którego długość wynosić będzie 6 kilometrów. Na koszta tej budowy, która da zatrudnienie 18 tysiącom bezrobotnych, preliminował rząd 44 miljony dolarów. Koszta budowy mają być pokryte przez wprowadzenie opłat przejazdowych.

Z kraju i ze świata

—o—

SPRAWA O WIELKIE OSZUSTWO Z REKLAMACJAMI KOLEJOWEMI. Sędzia śledczy Tyliński w Warszawie ukończył już dochodzenia w głośnej aferze fikcyjnych reklamacyj kolejowych, wykrytej w warszawskiej dyrekcji kolejowej. Poza urzędnikami działu reklamacyj b. asesorem Włodzimierzem Jastrzębskim i referentem Wacławem Boćkowskim oskarżenie obejmie jeszcze szereg „reklamantów", którzy bezprawnie pobierali odszkodowania z tytułu rzekomo zaginionych przesyłek kolejowych. Łącznie oskarżonych jest 16 osób. W związku z wykrytemi malwersacjami zawieszono dwóch urzędników dyrekcji kolejowej w urzędowaniu za brak należytego dozoru. Straty poniesione przez skarb, wynoszące około 150.000 złotych, będą ściągnięte od fikcyjnych reklamantów. Jak dalece skomplikowana jest afera, świadczy fakt, że dotąd zebrane w tej sprawie materjały obejmują cztery tomy akt. Pracę władz sądowo-śledczych utrudnia tajemnicze zaginięcie wielu dokumentów reklamacyjnych z archiwum wydziału kontroli dochodów dyrekcji kolejowej.

ZABÓJSTWO ZAPOMOCĄ CIĘŻARKA DWUKILOWEGO. W Żyrardowie sklepikarz Wacław Pindor zabił 38-letniego Konstantego Piątka kilku uderzeniami dwukilowego odważnika w głowę. Pindor przedstawia przebieg zabójstwa w następujący sposób: Do sklepu jego przybył Piątek wraz ze swoim kolegą Danielem Filem. Przybyli zażądali pieniędzy, a gdy Pindor odmówił im, wówczas rzucili się na niego, usiłując go obezwładnić i zrabować pieniądze. W czasie bójki Pindor bronił się odważnikiem dwukilogramowym. W pewnej chwili ugodził Piątka w głowę tak silnie, że ten padł bez życia na ziemię. Fil, zobaczywszy, iż kolega jego nie daje znaku życia, uciekł. Pindor i Fil zostali aresztowani.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

KRONIKA

TEATR ROZMAITOŚCI

Sobota, 7'30: „Moja panna mama" (komedja w trzech aktach — Verneuila).

Niedziela, 7'30: „Moja panna mama" (komedja w 3 aktach — Verneuila).

CYRK STANIEWSKICH (plac Bema)

Sobota dwa przedstawienia: o 4'30 popołudniu i o 8'30 wieczorem.

Niedziela dwa przedstawienia: o 4'30 popołudniu i o 8'30 wieczorem.

—ooo—

—ooo—

DODATKOWE WPISY do przedszkola szkoły powszechnej i gimnazjum przyjmuje pryw. zakład naukowy imienia H. Jordana przy ulicy św. Mikołaja 16.

—ooo—

Dyrekcja Państwowej Szkoły Technicznej we Lwowie (ul. Snopkowska L. 47) ogłasza dodatkowe wpisy na pierwszy rok do Szkoły Rzemieślniczo-Przemysłowej na oddział ślusarski i stolarski, które się odbędą w dniach od 21—24 sierpnia, w godz. od 9—12 w sekretarjacie szkoły.

Dyrekcja.

—ooo—

WYCIECZKA DO TUCHLI. Oddział lwowski polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego wraz z referatem turystycznym dyrekcji kolejowej we Lwowie organizuje w niedzielę 20 bm. wycieczkę do Tuchli. Wyjazd ze Lwowa w niedzielę o godzinie 6'55 rano, powrót do Lwowa o godzinie 22'48. — Cena biletu tam i zpowrotem 9 złotych. W programie wycieczki: na Kindrat (1158 m. p. m.) i na Małachin (1220 m. p. m.). Informacje i zgłoszenia w biurze PIT (plac Marjacki 4, III piętro, tel. 20-01) od godziny 11 do 13 i od 18 do 20 i w referacie turystycznym dyrekcji kolejowej (ulica Zygmuntowska 1 II piętro, drzwi 218, tel. 101-00).

BURSA DLA GŁUCHONIEMEJ MŁODZIEŻY. Komitet budowy bursy dla głuchoniemej młodzieży rzemieślniczej urządza w niedzielę zbiórkę uliczną na dochód budowy bursy. Ze względu na zbożny cel zbiórki, komitet zwraca się do społeczeństwa z prośbą o poparcie choćby najskromniejszym datkiem umożliwienia tym nieszczęśliwym zdobycia samodzielnego bytu.

KANDYDAT NA FABRYKANTA WODY SODOWEJ. Mozes Waldman, właściciel fabryki wody sodowej (ul. Szumlańskich 2) doniósł, że w dniu 1 bm. jakiś nieznany sprawca skradł z niezamkniętego warsztatu przy ul. Grodeckiej 55 3 balony do wytwarzania wody sodowej, 1 butlę tlenu oraz przyrządy do balonów na szkodę Rohra Sala (ul. Kr. Leszczyńskiego 39) łącznej wartości 2700. Za sprawcą kradzieży, kandydatem na fabrykanta wody sodowej, wszczęto poszukiwania.

KRADZIEŻ GARDEROBY. Ludwik Kulinowski (ul. Piesza 2) doniósł, że między godziną 12 a 19 jacyś nieznani sprawcy podczas jego nieobecności dostali się do jego mieszkania, skąd skradli garderobę wartości 1600 zł. — Za kradzież beczki piwa aresztowano Kaszubę Marjana i Wąsika Józefa, za kradzież bielizny z monogramem L. K. na szkodę nieznanego właściciela aresztowano Hryńka Capa. Pozatem za drobniejsze kradzieże aresztowano 4 osoby, za oszustwo Kazimierza Jurkiewicza.

Z III PIĘTRA NA BRUK. Z powodu braku środków do życia z okna III piętra przy ul. Kazimierzowskiej wyskoczył Hersch Abram Gołąb, lat 30, krawiec. Poniósł śmierć na miejscu.

KWASEM SOLNYM. Stanisława Bazylak, pokojówka hotelu Angielskiego, w zamiarze samobójczym napiła się kwasu solnego. Pogotowie w stanie nieprzytomnym odwiozło ją do szpitala powszechnego.

USIŁOWANE SAMOBÓJSTWO KUPCA. Markus Wand, lat 48, właściciel sklepu z obuwiem

Nowy podział rejonów leczniczych Kasy chorych

Kasa Chorych we Lwowie zawiadamia, że z dniem 16 bm. nastąpiła zmiana w przydziale rejonów leczniczych. Mianowicie rejony z byłego obwodu leczniczego przy ul. Brajerowskiej 8 zostały przydzielone, jak następuje:

1) Do obwodu leczniczego Nr. 1 ul. Kr. Jadwigi 4. — Rejon Nr. 31 (Dr. Feuerstein) a więc: Kleparów (za rogatką Janowską z Koźniarówką), ul. Rodziewiczównej, Kolejowa i Szpali; Batorówka: ul. Bilczewskiego, św. Jana, Zamknięta, Polna; ul. Janowska, Pilichowska, Złota, Goldmana, Wolność, Szwedzka, Koszarowa, Świętokrzyska, Spółdzielcza, Dębińskiego, Prowiantowa, Magazynowa, Bema, pl. Bema. — Rejon Nr. 43 (Dr. Singer), a więc: Zimna Woda, Rudno, Kaltwasser, Lapajówka, Konopnica, Zimnawódka, Parne, Karaczynów, Schönthal, Suchowola, Bartatów, Wrocców, Skniłów, Polanka, Sołuki, Tuziaki, Biłohorszcza, Basiówka, Chodowice, Obroszyn, Stawczany i Mszana.

2) Do obwodu leczniczego Nr. 2 Tatarska 12. — Rejon Nr. 27 (Dr. Margulies O.) a więc: Rappaporta, Jachowicza, św. Anny, Bernsteina, Szpitalna, Karna, Brygidzka, Nęckiego i Wodna. — Rejon Nr. 28 (Dr. Roth), a więc: Źródlana do mostu Arciszewskiego, Korzeniowskiego, Alembeków, Kotlarska. — Rejon Nr. 29 (Dr. Gimpel), a więc: Kazimierzowska, plac Gołuchowskich, Słoneczna, Cechowa, Pasaż Hermanów, Berka Joselowicza. — Rejon Nr. 30 (Dr. Roman), a więc Kleparów: za rogatką Kleparowską wraz z ul. Rzeczną i przysiółkiem między torem kolejowym a Kortumową Górą z wyłączeniem ul. Lwowskiej do Nr. 20, ul. Kresowej, Sadłowskiego i Żeromskiego; — ul. Kleparska, Inwalidów, Weteranów i Meiselsa.

3) Do obwodu leczniczego Nr. 3, ulica Fredry 2. — Rejon Nr. 32 (Dr. Pilewski), a więc: ul. Hetmańska, Legjonów, Kopernika, Sykstuska, Jagiellońska, Michała, Kościuszki, Rzeźnicka, Stanisława, Rejtana, pl. Smolki, Marszałkowska, Słowackiego, 3-go Maja, Kołłątaja, Podleskiego, Szajnochy, Szopena, Moniuszki, Furmańska, Pasaż Fellerów i Pasaż Hausmanna. — Rejon Nr. 33 (Dr. Rose), a więc: Blacharska, Ruska, Dominikańska, pl. Dominikański, Rynek, Grodzickich, Ormiańska, Skarbkowska, Kościelna, Szkarpowa, Krakowska, pl. Krakowski, Korniaktów, Kamińskiego, Arsenalska, Piesza i Zacerkiewna.

Chorzy, zamieszkali w wyżej wymienionych rejonach winni zgłaszać się do oddziałów chorych poszczególnych obwodów leczniczych.

EMIL HAECKER 121

Historja socjalizmu w Galicji

Dla obalenia twierdzeń Biesiadowskiego odczytał przewodniczący nadesłaną odezwę dyrekcji policji, zawierającą fantastyczny szkic ruchu socjalistycznego w Europie i Polsce. Dr. Rosenblatt oświadczył na to, że odezwa traktująca o tem, co się dzieje poza Austrją, nie może uchodzić za dokument urzędowy i postawił wniosek, by sąd zapytał się policji, skąd udało się jej zebrać tak wiarygodne dane: z gazet, z dzieł naukowych, czy też z innych źródeł? Trybunał wniosek ten odrzucił.

Biesiadowski w dalszym ciągu opowiedział, że aresztowany został na skutek denuncjacji drukarza Koziańskiego, który zobowiązał się wydrukować broszurę „W obronie prawdy" i dopiero po otrzymaniu pieniędzy za robotę zadenuncjował policji.

Na zapytanie przewodniczącego, czemu w śledztwie, przyznając się do zasad socjalistycznych, odmawiał wszelkich zeznań, Biesiadowski odparł, że zasady swe uważa za słuszne i nigdy się z niemi nie kryje, w śledztwie zaś nie mógł nabrać przekonania, iż jest pod opieką praw, a wiedząc o obchodzeniu się policji z aresztowanymi, wiedząc, co się dzieje w więzieniu śledczem, nie chciał nikogo narażać na ewentualną styczność z władzami. Nietylko władze policyjne i podrzędne sądowe dopuszczały się niesłychanych nadużyć, lecz i radca Kawecki, przełożony sądu krajowego karnego, kazał go za drzwi wyrzucić, kiedy na podstawie § 187 procedury karnej prosił o pozwolenie napisania skargi.

Przewodniczący przerywa Biesiadowskiemu, ponieważ to wszystko nie jest przedmiotem rozprawy, i nadmienia, że musi być pewien rygor w postępowaniu z osobami będącemi w śledztwie.

— Wszak p. Kawecki śledztwa nie prowadził.

— Ale jako przełożony oddziału karnego miał i ma obowiązek wiedzieć dokładnie o przebiegu każdej sprawy karnej.

— Na nasze jednak nieszczęście nie stosował się on wcale do § 189, który przepisuje zwiedzanie kaźni. Już drugi rok siedzę w więzieniu, a przecież ani razu nie widziałem prezydenta w kaźni.

Na prośbę Biesiadowskiego odczytano jego zeznanie, złożone sędziemu śledczemu, z powodu kartki Waryńskiego. W zeznaniu tem podał, że dzień przedtem otrzymał kartkę, z której dowiedział się, iż choremu Ludwikowi Waryńskiemu nietylko odmawiają pomocy lekarskiej, lecz nawet strawy szpitalnej, ponieważ zaś zwykłego wiktu więziennego ze stęchłych i zepsutych produktów nie mógł on spożywać, przeto tak już opadł na siłach, że nie jest pewny, czy zdoła nazajutrz cokolwiek napisać. Składa więc Biesiadowski tę kartkę i prosi o spisanie protokółu w nadziei, że w ten sposób nie dopuści do zamorzenia Ludwika Waryńskiego; gdyby zaś Waryński został zamorzonym, mielibyśmy przynajmniej dokument o świadomem zamorzeniu go przez władze w więzieniu śledczem w Krakowie.

Na zapytanie jednego z przysięgłych, jaki był skutek tego protokółu, odpowiedział Biesiadowski, że Ludwikowi Waryńskiemu natychmiast wyznaczono wikt szpitalny, a na drugi dzień leżał on już w szpitalu więziennym.

— Czy i panu też wyznaczono wikt szpitalny?

— Mnie wsadzono do takiej kaźni, ze ścian której literalnie ciekło i przetrząsano mi wszystko, nieraz po dwa razy dziennie. Co do wiktu zaś zaznaczyć muszę, żem dla siebie o wikt szpitalny nie prosił.

— Czy zwykły wikt więzienny zadawalniał pana?

— Stęchlizna nikogo zadowolnić nie może, lecz nie chciałem prosić tych, którzy się tak szkaradnie znęcali nad nami.

Przewodniczący zaznacza, że ciągłe rewizje nie zdołały jednak wstrzymać Biesiadowskiego od stałej korespondencji ze współoskarżonymi. Zapytuje następnie, dlaczego, streszczając swe zasady w protokole śledczym, zaakcentował Biesiadowski, iż jest polskim socjalistą?

(Ciąg dalszy nastąpi).

przy ul. Piłsudskiego 9, zamieszkały przy ulicy Jachowicza 18, usiłował popełnić samobójstwo przez powieszenie w swym sklepie. Desperat założył sobie na szyję sznur, który przedtem umocował na haku. Przypadkowo w chwili, gdy Wand zwisnął na sznurze wszedł do sklepu Antoni Stec, zam. przy ul. Piesza 2, który odciął sznurek i ocalił desperata od śmierci.

STRASZNA ŚMIERĆ KOLEJARZA. Wczoraj 35-letni Stanisław Borsuk przy przetaczaniu wagonów na dworcu 2 dostał się między zderzaki, które połamały mu ręce, nogi i żebra. Borsuk zginął na miejscu, osierocając żonę i kilkoro dzieci.

NAGŁA ŚMIERĆ. W lesie na Lonszanówce znaleziono zwłoki 62-letniego Marcina Budaka, zamieszkałego w Krzywczyckiej Kolonji. Jak się okazało, śmierć nastąpiła wskutek udaru serca.

Aresztowanie mężobójczyni

Wczoraj aresztowano Marję Lewińską, żonę Mirona, syna znanego przemysłowca, właściciela składu materjałów budowlanych przy ul. Potockiego i znanego działacza ukraińskiego. Aresztowanie nastąpiło pod zarzutem zamordowania męża. Marja Lewińska była o 17 lat starszą od męża, ich pożycie nie było szczęśliwe, na porządku dziennym były kłótnie. W początkach b. m. w czasie kłótni Marja L. przebiła męża nożem w kark. Sprawę zatuszowano, ale rana zaczęła ropieć i wczoraj Miron zmarł.

Z PROWINCJI

POŻAR POD BRZUCHOWICAMI. W Wulce Hamuleckiej pod Brzuchowicami w zagrodzie Teodora Sindrucha wybuchł pożar. Pożar powstał skutkiem wadliwej budowy komina i zniszczył zagrodę wraz z zabudowaniami stajni i stodoły. Dzięki energicznej akcji pożar zlokalizowano.

PRZY PRACY. Zajęty w czasie instalacji przewodów elektrycznych w Zaleszczykach Szuch Semen został rażony prądem. Szuch przymocowany był do słupa i przez 10 minut był pod działaniem prądu. Śmierć nastąpiła natychmiast. Winę tragicznego wypadku ponosi kierownictwo elektrowni, które w czasie, gdy Szuch zajęty był na linji dozwoliło włączyć prąd. Zmarły osierocił żonę i dwoje dzieci.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „Przez dziki Kurdystan" i komedja.
APOLLO: „W sidłach szaleńca".
CASINO: „Tajemnicza wyspa" (film kolorowany).
CHIMERA: „Noce paryskie" (Henryk Garach).
KOPERNIK: „Ostatnia eskapada" i „Wielka klatka".
MARYSIENKA: „Ostatnia eskapada" i „Wielka klatka".
MUZA: „Co może Paryż" i Miodowy miesiąc".
PALACE: „Arjana".
PAN: „Nad ranem".
PASAŻ: „Tajemnice dżungli afrykańskiej".
PROMIEŃ: „Król Paryża" oraz „Wesoły wdowiec".
RAJ: „W gabinecie lekarza".
STYLOWY: Nieczynny do 1 września.
ŚWIT: „Czterech z legji" i „Romans księżniczki".
UCIECHA. „Zwycięstwo czarnego Dżeka" i rewja.

RADJO LWOWSKIE

Sobota 19 sierpnia

7.00—7.55: Audycja por. z Wasrzawy. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Gramofon. 12.25: Przegląd prasy. 12.33: Komunikat meteorologiczny. 12.35: Gramofon. 12.55: Dziennik południowy. 14.55: Gramofon. 15.05: „Silva rerum". 15.15: Gramofon. 15.25: Komunikat gospodarczy. 15.35: Giełda zbożowa. 15.50: Wiadomości wojskowe. 16.00: Audycja dla chorych. 16.30: Odczyt z Warszawy. 16.50: Koncert. 17.00: Odczyt aktualny z Warszawy. — 17.15: Koncert solistów z Warszawy. 18.15: „Jak pracują nasi sąsiedzi i pobratymcy". 18.35: Koncert kameralny z Warszawy. 19.20: Rozmaitości. 19.40: Kwadrans literacki z Warszawy. 20.00: Muzyka lekka z Warszawy. 21.05: Dziennik wieczorny. 21.15: Kącik Towarzystwa krajoznawczego. 21.30: Koncert z Warszawy. 22.00: Muzyka taneczna. 22.25: Wiadomości sportowe. 22.35: Komunikaty. 22.40—24.00: Muzyka taneczna z Warszawy. — W przerwie: Wiadomości z kraju dla ekspedycji polarnej na Wyspie Niedźwiedziej.

Niedziela 20 sierpnia

9.00: Nabożeństwo. 10.30: Gramofon. 10.35: Poświęcenie sztandaru pułku obrońców Kresów wschodnich. — 12.10: Komunikat meteorologiczny. 12.15: Otwarcie wystawy fotograficznej w Krakowie. 12.25: Poranek muzyczny z Warszawy. 14.00: Pogadanki dla rolników i gramofon. 15.05: „Silva rerum". 16.00: Radjotygodnik dla młodzieży. 16.30: Recital śpiewaczy z Warszawy. 17.00: „Emigracja a bezrobocie". 17.15: Muzyka ludowa z Warszawy. 18.00: Wesołe ballady i piosenki. 18.40: Rozmaitości. 19.00: Słuchowisko z Krakowa: „Kocham cię". 19.10: Skrzynka techniczna. 20.00: Koncert z Warszawy. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: „Na wesołej fali lwowskiej". 22.00: Muzyka taneczna. 22.25: Wiadomości sportowe. 22.40: Komunikaty. 22.45—23.00: Gramofon.

Z TEATRU

—o—

Teatr Rozmaitości: „MOJA PANNA MAMA", komedja w 3 aktach L. Verneuila.

Nazwisko Verneuila daje wprawdzie rękojmię, że sztuka z tą marką będzie miała głowę, ręce, nogi i wszystko, czego potrzeba, ale równocześnie budzi lekki niepokój ze względu na markantną cechę tego autora, jaką jest zanadto czasami nużąca solidność, odczuwana w ciągnieniu akcji przez najrozmaitsze drobiazgowe perypetje i w gadatliwości wysiępujących w niej figur. Czy w niniejszej komedji sam autor nałożył sobie cugle czy też zoperował go i dostosował do wytrzymałości widza reżyser — nie umiem powiedzieć; w każdym razie oddziaływa korzystnie względna zwartość utworu, w temacie, w wyborze środowiska, w budowie, malowaniu typów noszącego piętno dnia wczorajszego. Bardzo zręczna robota rutynisty, mającego nieskończoną ilość wzorów i zgrabne manipulowanie drażliwym tematem, potrącającym o „kompleks Edypa", a w komedjowem swem nastawieniu i rozwiązaniu nieurażającym nawet najsurowszego purytanina, pozwala nam strawić bez reszty tę sztukę o pogodnej mieszczańskiej twarzyczce i takichże samych manjerach i polocie. 48-letni pan X mimo kilkumiesięcznego wspólnego pożycia nie „skonsumował" małżeństwa z 20-letnią panną Y. (dla pewnego powodu — lecz nie dla tego, o którym myślicie) — co za szczęście dla rozkochanych w sobie macosze i pasierba, że wobec tego mogą z czystem sumieniem przed Bogiem i ludźmi odsunąć zawadę w postaci ojca i męża i wykorzystać legalnie prawo młodości i miłości!

To wszystko — w miarę frywolne, w miarę dowcipne, w miarę interesujące. Publiczności, wyposzczonej, zdaje się, ferjami teatralnemi, zebrało się dużo; sympatyczny oddźwięk znajdowała na widowni gra artystów, a więc: p. Strachockiego, z ujmującą bonhomją kreującego papę — kobieciarza, p. Niczewskiej, bezpośredniej w odruchach i nastrojach żywiołu kobiecego, p. Czajkowskiej, wyrazistej w ekspresji typu z półświatka, p. Dąbrowskiego, nieprzesadzającego tym razem w roli buńczucznego młodzika, p. Jaśkiewicza, który farsowego uwodziciela oddał bez szarży. Osobna wzmianka należy się świetnej w masce, dykcji i geście sylwetce garsona — p. Ratschki.

Artur Ćwikowski.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

KOMUNIKATY

POSIEDZENIE WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO KOM. ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH odbędzie się w poniedziałek dnia 21 sierpnia o godzinie 6'30 wieczorem w lokalu własnym (ul. Hetmańska 8, II piętro).

Ze sportu

—o—

PRZED SPOTKANIEM ROBOTNIKÓW AUSTRJI Z ROBOTNIKAMI POLSKI. W dniu 26 bm. o godzinie 17 w Warszawie rozegrane zostaną zawody między piłkarską reprezentacją robotniczą Austrji a reprezentacją robotniczą Polski. Skład reprezentacji Polski został już ustalony przez kapitana związkowego. Bramka: Słowik (RKS Zagłębie), Wałach (Gwiazda — Warszawa); obrona: Głogowski (RKS Widzew — Łódź), Goldberg (Gwiazda — Warszawa), Komandor (RKS — Katowice), lewy z okręgu pomorskiego; napad: Kabuda (Hajduki), Czopik (RKS Legja — Kraków), Frajman (Gwiazda — Warszawa), Goldner (RKS Hakadur — Kraków). Na środku ataku były napastnik Ruchu z Wielkich Hajduk, Peterek. Z powyższego zestawienia widzimy, że reprezentacja robotnicza Polski opiera się na zawodnikach z drużyn robotniczych, reprezentujących prawie wszystkie okręgi, z pominięciem Lwowa. Wprawdzie trudno wymagać, aby kapitan związkowy jeździł po Polsce i obserwował graczy, którzy zresztą również mogą nie mieć tzw. „dnia", ale objektywnie powiedzieć trzeba, że pominięcie Lwowa, właściwej kolebki robotniczego sportu (RKS istnieje czternaście lat), w reprezentacji jest krzywdzące. Piszący przypadkowo nie należy do rzędu tych kibiców sportowych, czy działaczów, którzy piłkę znają z teorji. Akurat dziesięć lat wstecz byłem jednym z pierwszych graczy i założycieli KS Naprzód, dziś RKS Zagłębie, już wtedy propagując ideę sportu robotniczego. Mimo, że w owym czasie należałem do rzędu (podobno) bardzo dobrych graczów, reprezentujących Zagłębie węglowe — opuściłem szeregi KS Victoria, by przenieść się do robotniczego klubu, stojącego o dwie klasy niżej. Ale nie o to mi chodzi, gdy piszę o sobie, co było dziesięć lat temu, chodzi mi o podkreślenie, że na grze piłki nożnej rozumiem się i dlatego pozwolę sobie zwrócić uwagę kapitanowi związkowemu, że lwowski RKS, który kroczy na czele tabeli w klasie B, dysponuje graczami takiej miary, których zazdrości mu niejeden klub A-klasowy, a nawet ligi. Mowa tu przedewszystkiem o bramkarzu Zubie i pomocniku lewym Neymanie. Zresztą, co tu dużo gadać, w ciągu 16 gier bramkarz Zub „puścił" 11 bramek, a tegoroczna lwowska B klasa, zwłaszcza jej czołowe pięć drużyn, stanowią doprawdy dość wysoką klasę.

Kuroń.

RKS—TSL. W niedzielę 20 bm. na boisku TSL na Lewandówce spotkanie o mistrzostwo klasy B między RKS a TSL. Spodziewać się należy, że tym razem robotnicy w tem spotkaniu dadzą z siebie wszystko, by rozstrzygnąć je na swoją korzyść.

—ooo—

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Romuald Szumski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Stan. Ziemiańskiego.